



GAZETA

wyborcza.pl
wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 7 grudnia 2021 | Redaktor prowadzący Waldemar Paś | Cena gazety 9,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 284.9868, 2

Nakład 97 tys. + 260 tys. prenumerat cyfrowych

Dziś

KALENDARZ
ASTRONOMICZNY

Pandemia a poglądy polityczne

Prawica nie lubi
szczepieńWyborcy prawicy umierają na koronawirusa
trzy razy częściej niż lewicowcy i liberalowieRobert Stefanicki
Judyta Watola

Tak przynajmniej jest w Stanach Zjednoczonych. Najnowsze badania pokazują szokujące różnice między elektoratami obu partii w umieralności, w wyszczepieniu i w podejściu do pandemicznych fake newsów. Wśród niedawno zmarłych na COVID-19 są znani antyszczepionkowi kaznodzieje.

Śmiertelność ma
barwy polityczne

Radio NPR zbadało korelację umieralności na COVID-19 i sympatii politycznych od maja, kiedy szczepionki są powszechnie dostępne. Okazało się, że mieszkańcy okręgów, które w ostatnich wyborach prezydenckich w większości (w ponad 60 proc.) głosowały na Donalda Trumpa, umierają z powodu koronawirusa 2,7 razy częściej niż ci, którzy mieszkają na obszarach popierających Joeego Bidena.

Im wyższe poparcie dla Trumpa, tym wyższa śmiertelność. W 10 proc. najbardziej czerwonych (prorepublikańskich) okręgów była ona aż sześciokrotnie wyższa niż w najbardziej niebieskich (prodemokratycznych).

Wiąże się z tym inne zjawisko – im wyższe poparcie dla Trumpa, tym niższy wskaźnik szczepień.

Ostatnie sondaże pokazują, że republikanie są obecnie największą grupą nieszczepionych osób w Stanach Zjednoczonych, większą niż jakiegokolwiek inna grupa demograficzna.

Nie zawsze tak było. Wcześniej niechętni wobec szczepień byli też Afroamerykanie, ludzie młodzi i mieszkańcy wsi. Ale z biegiem czasu wskaźnik szczepień w tych grupach zaczął rosnąć.

Tymczasem u republikanów zatrzymał się na 59 proc., podczas gdy dla demokratów jest to 91 proc.

W Polsce zaszczepionych dwoma dawkami jest zaledwie 47 proc. społeczeństwa.

– Jest trzy razy większa szansa, że osoba niezaszczepiona będzie republikaninem niż demokratą – powiedziała NPR Liz Hamel odpowiedzialna za sondaże w Kaiser Family Foundation, think tanku zajmującym się polityką zdrowotną.

Fake news rządzi

Sondaż Kaiser Family Foundation pokazuje, że republikanie znacznie częściej wierzą w fake newsy

na temat COVID-19 i szczepionek. Aż 94 proc. z nich przyjął za prawdziwe przynajmniej jedno z podanych w ankiecie fałszywych stwierdzeń, a 46 proc. badanych – cztery lub więcej. Taki błąd zrobiło tylko 14 proc. wyborców Demokratów.

Najbardziej rozpowszechnionym fałszywym stwierdzeniem – i zapewne najbardziej umacniającym niechęć do szczepień – było to, że „rząd wyolbrzymia liczbę zgonów związanych z COVID-19”.

W Polsce ze sceptykami szczepionkowymi we własnych szeregach zmagają się np. organizacje i towarzystw naukowych (w tym Naczelna Rada Lekarska) podpisało się pod apelem Polskiego Towarzystwa Epidemiologów i Lekarzy Chorób Zakaźnych. Lekarze domagają się np. umożliwienia pracodawcom kontrolowania unijnych certyfikatów covidowych (UCC).

List otrzymali prezydent Andrzej Duda, premier Mateusz Morawiecki, minister zdrowia Adam Niedzielski, a także marszałek Sejmu Elżbieta Witek oraz marszałek Senatu Tomasz Grodzki.

Upłynął ponad tydzień, a na apel nie zareagowało żadne z nich. Za to dwoje posłów PiS z zespołu ds. sanitaryzmu – Anna Siarkowska i Janusz Kowalski – na Twitterze zaatakowali sygnatariuszy. ●



FOT. JAKUB WILDEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Prawa kobiet

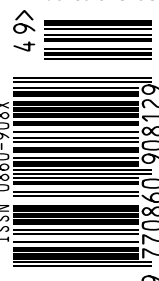
ABORCJA WBREW
ORDO IURIS

– Depresja może być podstawą terminacji ciąży – uznali lekarze. Kobieta, której szpital w Białymstoku odmówił aborcji, powołując się na opinię Ordo Iuris, jest

już po zabiegu w innym mieście. Lekarze nie mieli wątpliwości, że w ten sposób ratują jej życie. • Jak tłumaczy się białostocki szpital? • Do kogo kobiety powinny się zgła-

ścić po pomoc? • Wypowiedzi ekspertów ► 6

Na zdjęciu: **Kraków, 7 listopada. Manifestacja „Ani jednej więcej” po śmierci 30-letniej Izy z Pszczyny**

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198

FOT. DAVID ZUCHOWICZ/AGENCJA WYBORCZA.PL



Kultura

Stawką jest
Zachęta

– Wierzę, że w dłuższej perspektywie to nie jest porażka – mówi odchodząca z Zachęty Hanna Wróblewska. Na stanowisku zastąpi ją nominat ministra Glińskiego ► 16

Konflikt w Agorze

Po pierwsze,
„Wyborcza”

Memento Wandy Rapaczynskiej i Piotra Niemczyckiego sprzed 22 lat tłumaczące, po co Agora weszła na giełdę, i o zapewnieniu niezależności „Wyborczej” jako priorytecie ► 4

MÓJ BIZNES

Zmiany w leasingu
firmowych aut

Natalia
Waloch

Polki wiedzą, czego nie robić

Od norweskiego Longyearbyen (najbardziej wysunięte na północ miasto świata) po argentyńską Ushuaię (kraniec południowy) w czasie lockdownów kobiety są częściej bite, kopane, zastraszane i wyzywane przez domowników. ONZ mówi, że w Unii Europejskiej liczba telefonów z prośbą o interwencję zwiększyła się o 60 proc.; we Francji odnotowano wzrost o 30 proc., w Irlandii interwencji jest pięć razy więcej.

W Polsce jednak liczba przypadków przemocy domowej zgłaszanych na policję spada. Niebawem – przypuszczam – przeczytamy w utraprawicowych mediach, że nad Wisłą przemoc wobec kobiet jest w odwrocie, a do mojej skrzynki mailowej wpadnie newsletter od prezesa Ordo Iuris. Wiadomo: jest Wisła, jest cud. I wszyscy wiedzą, że w naszym kraju kobiety są noszone na rękach.

Muszę zabić tę nienarodzoną radość, gdy jest jeszcze w zarodku, bo nie będzie zdolna przetrwać poza umysłami mizoginów i fundamentalistów uważających przemoc wobec kobiet za wymysł oszalałych feministek. Kilka lat temu piali z zachwyty, bo dane wskazywały, że poziom przemocy jest u nas niższy niż w Szwecji. Sęk w tym, że Szwedka zgłasza popchnięcie jej na ścianę, a Polka szturchańce uważa za „incydent”, to przecież nie bicie.

Najnowsze dane potwierdzają, że w pandemii Polki nie zgłaszały się na policję – i policja jest tu kluczem do sprawy. Pozarządowe organizacje pomocowe odnotowały wzrost zgłoszeń. Po części dlatego, że można z nimi porozumieć się nie tylko telefonicznie, jak z komisariatem, ale także mailowo czy przez media społecznościowe. Wzrost liczby Niebieskich Kart jest też tam, gdzie zakładali je nie policjanci, lecz lekarze i nauczyciele.

Dlaczego Polki nie wierzą, że policja przybędzie z pomocą? Może dlatego, że widziały, jak policjanci otaczają kordonem protestujących przeciw wyrokowi Trybunału Konstytucyjnego. Może pamiętają, jak wiele Polek, w tym posłanka Magdalena Biejat, dostało gazem łzawiącym po oczach. A może przed telefonem wykonanym z łazienki z ręcznikiem zarzuconym na głowę, by tłumić głos, bitą Polkę powstrzymuje pamięć o 19-latce, której policjanci złamali rękę. Albo o tej malutkiej warszawskiej dorożkarce Zosi Presz, którą z protestu wynosiło trzech umundurowanych dryblasów. Mając pod powiekami te obrazy, jako bita kobieta nigdy nie zadzwoniłabym po pomoc na policję.

Może też Polki po prostu widzą, że państwo PiS abdykowało. Nie działa służba zdrowia, nie działa oświata, dlaczego ma działać policja? Polki wiedzą, co robią i czego lepiej nie robić. ●

Mikołajki

Co za radość saniami pływać w dal



Berlin, 6 grudnia 2021 r. Po wizycie Świętego Mikołaja u ryb w akwariu Sea Life nurek Sven, również w przebraniu, czyści szybę

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

„Koszyk Dudy”

PROC.
O tyle zdrożał przez rok świąteczny „koszyk Dudy”. Łączna cena wybranych przez prezydenta podstawowych artykułów, m.in. oleju, jaj, żółtego sera, cukru, mleka, kupionych w Łodzi na początku pandemii wzrosła z 48,88 do 66,73 zł. W całym kraju najbardziej podrożały produkty tłuszczowe i artykuły sypkie ► 9

Sarah Jessica Parker

„Wiem, jak wyglądam. Mam zniknąć?”

Carrie Bradshaw z „Seksu w wielkim mieście” wraca na ekrany. Nowe odcinki serialu pt. „And Just Like That” (zdjęcie z planu) już od 9 grudnia na HBO.

Aktorka komentuje złośliwe komentarze na temat jej zmarszczek i siwych włosów, które wylały się na portalach społecznościowych. – Niezaprzeczalną korzyścią wieku średniego jest to, że większość z nas wówczas odrobinę łagodniej i chętniej wybacza. Dzieje się tak dlatego, że mamy już za sobą parę poważnych doświadczeń – mówi.

Sarah Jessica Parker twardo stąpa po ziemi, nie jest bohaterką skandalu i dużo pracuje. Miała rok, gdy jej ojciec opuścił rodzinę, zostawiając żonę z trójką dzieci. Mimo braku pieniędzy matka wspierała ich aktorskie ambicje. Sarah nie tylko uczęszczała do American Ballet Theatre i Professional Children's School, ale też w wieku ośmiu lat dostała rolę w telewizyjnej produkcji „The Little Match Girl”, a już dwa lata później grała na Broadwayu w „Niewinnych” Harolda Pintera.

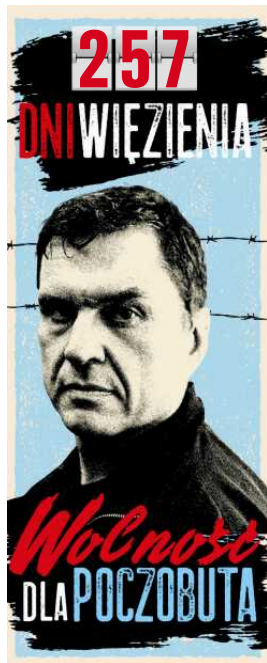


Zagrała w ponad 20 filmach. I wtedy dostała rolę w serialu, którego scenariusz oparto na felietonach Candace Bushnell. Czytała je, ale nie znała opisywanych tam kobiet, były dla niej innym gatunkiem – przyznaje.

Miranda, Carrie, Charlotte i Samantha (której, niestety, nie zobaczymy w serialu) przekroczyły pięćdziesiątkę. Sarah Jessica Parker przyzwyczajona do krytycznych i mizoginistycznych komentarzy na swój temat mówi: „Wiem, jak wyglądam, i nie mam wyboru. Co mogę zrobić? Przestać się starzeć? Zniknąć?”. ● **Izabela Farenholz**

• Czytaj ► WysokieObcasy.pl

Andrzej rysuje



„Wyborcza” poleca

Informator

Nasze drogie śmieci

W Warszawie zmienia się system opłat za wywóz śmieci. Zdaniem wielu na mniej sprawiedliwy. Inne samorządy zaplanowały podwyżki. Jak to wygląda w większych i mniejszych polskich miastach? Gdzie płacimy najwięcej i dlaczego? **Czytaj jutro**



Poradnik

Wcześniej emerytury nauczycieli

Ministerstwo Edukacji zgadza się na przywrócenie wcześniejszych emerytur dla nauczycieli. Zmiany możliwe są już w przyszłym roku. Jak będą wyliczane świadczenia i kto z nich skorzysta?

Czytaj w czwartek

Afera taśmowa w RIO

Przewodniczący Krajowej Rady Regionalnych Izb Obrachunkowych Mirosław Legutko został nagrany, jak ze skarbniczką podkrakowskiej gminy ustala warunki kontroli i obiecuje wysłanie najsłabszego inspektora. Teraz szuka autora podsłuchu.

**Paweł Figurski
Jarosław Sidorowicz**

O szczegółach nagranej rozmowy Legutki dowiadujemy się z dwóch niezależnych źródeł. Relacjonują dokładny jej przebieg.

Późną jesienią 2020 r. do szefa RIO dzwoni wieloletnia skarbniczka jednej z podkrakowskich gmin. Kończy już pracę w niej, wkrótce chce odejść na emeryturę. Sposób prowadzenia rozmowy i ton wskazują, że Legutko i urzędniczka są w zażyłych stosunkach.

Szef RIO zwraca się do kobiety per „myszko”, pyta, czy dzwoni towarzysko, czy służbowo. Kobieta odpowiada, że towarzysko, ale „też troszeczkę interesownie”. Potem wprost prosi o zmianę terminu kontroli w jej gminie.

Chodzi o finanse. Kontrola jest w planach dopiero w 2021 r., ale skarbniczka chce mieć ją z głowy, zanim przejdzie na emeryturę, by nie być już potem nękana sprawami gminy.

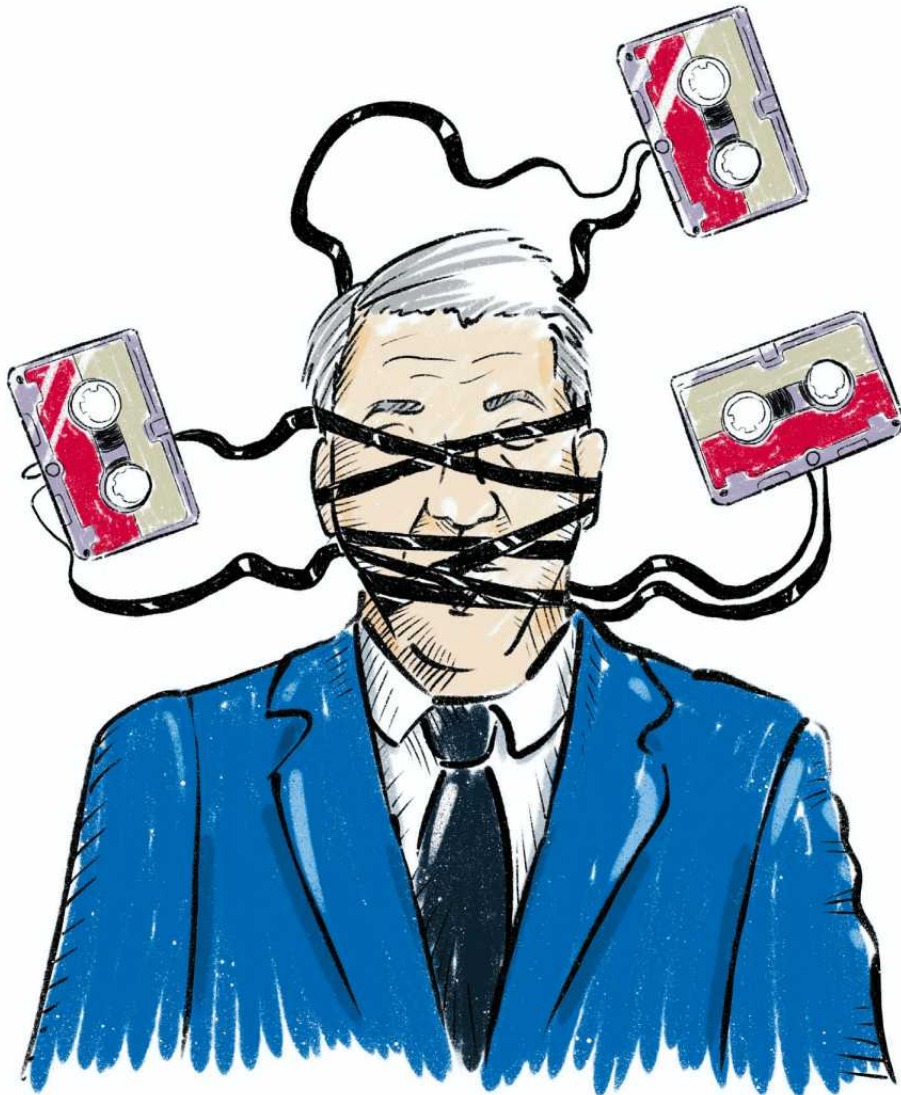
Nasz rozmówca relacjonuje: – Legutko na to przystaje. Mówi jej: „Dobrze, to ja zaraz załatwię... To kiedy ta kontrola musiała być?”. Ona: „No wiesz, bo ja 24 stycznia chcę zakończyć pracę, dobrze by było, żeby w grudniu zaczęli, a w styczniu już protokół był. Legutko obiecuje, że sprawę załatwi. Kobieta jest wyraźnie uradowana, mówi, że Legutko jest kochany, a ona się odwdzięczy”.

– To skandaliczny dialog. Rozmawiają ze sobą przedstawiciel jednostki kontrolującej z przedstawicielem jednostki kontrolowanej. Ustalają szczegóły kontroli? – komentuje pracownik RIO, proszący o anonimowość.

Sprawdziliśmy dokumenty. Kontrole w gminach odbywają się co cztery lata. Jednak 7 października kolegium Regionalnej Izby Obrachunkowej w Krakowie, której szefem jest Legutko, podejmuje specjalną uchwałę dotyczącą zmiany planu kontroli na 2020 r. Zmiana dotyczy tylko jednej gminy, skarbniczki.

– To jednak nie wszystko – opowiada nasze źródło. – Kobieta przyznaje, że chce kontroli, zanim odejdzie na emeryturę, by ewentualne błędy wziąć na swoje barki. Wtedy Legutko zapewnił: „Najsłabszego inspektora kontroli ci wyślę, jakiego znajde”. Kobieta odpowiada: „Cudownie, pójdziemy na obiad do najlepszej restauracji. Pojedziemy na rowerki i zjemy piękny obiad. Pasi?”.

Skarbniczka zaproponowała Molo w Osieku pod Krakowem, luksusowy ośrodek z plażą nazywany małopolskimi Malediwami.



RYŚ: LUKASZ RUDNIKOWSKI

– To ewidentny skandal. Szef RIO zapewnia o wysłaniu najsłabszego kontrolera? To tak, jakby przed wyrokiem sądu oskarżony ustalał przebieg procesu z sędzią, a ten jeszcze by obiecywał wysłanie najsłabszego biegłego, który nie znajdzie dowodów jego winy – podsumowuje nasz informator.

Legutko awansuje za PiS

RIO to niezależna instytucja, która ma potężną władzę nad samorządami. Sprawuje nad nimi nadzór i kontroluje ich finanse, zaciąganie przez nie pożyczek, uchwalanie lokalnych podatków, ale też zgodność uchwał z przepisami prawa. Może nawet narzucić budżet gminom, które same nie będą w stanie go uchwalić w ustawowym terminie.

To skandaliczny dialog. Rozmawiają ze sobą przedstawiciel jednostki kontrolującej z przedstawicielem jednostki kontrolowanej. Ustalają szczegóły kontroli?

PRACOWNIK RIO

Izb jest 16. Ich szefowie tworzą Krajową Radę Regionalnych Izb Obrachunkowych. Od lipca zeszłego roku na jej czele stoi właśnie Mirosław Legutko. Na politycznych salonach nie jest szerzej znany, wcześniej nie był kojarzony z konkretną siłą polityczną, całe zawodowe życie związany jest z RIO. Zaczynał jako kontroler, powoli piał się w górę, by zostać członkiem kolegium izby.

Jego kariera nabrała rozpędu w 2017 r., gdy większość głosów został wybrany na kandydata na nowego prezesa małopolskiego RIO. Zaakceptowali ją szefowie małopolskiego PiS, licząc, że Legutko wyczyści Izbę po swoim poprzedniku Januszu Kocie, który kierował nią przez 18 lat. Obóz władzy podejrzewał, że w RIO roztoczono parasol ochronny nad prezydentem Krakowa Jackiem Majchrowskim.

Legutko w rozmowie z „Wyborczą” twierdzi, że były grupy, którym jego wybór nie był na rękę. Nie precyzuje jakie. Spór wokół jego nominacji miał być tak duży, że interweniować miał nawet wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki (PiS).

W końcu w kwietniu 2018 r. Legutko został szefem małopolskiej RIO, a trzy miesiące później objął kierownictwo Krajowej Rady Regionalnych Izb. Osiągnął szczyt.

Szef RIO wycofuje się ze swoich słów

Z Legutką rozmawiamy w siedzibie małopolskiej Izby. Za jego zgodą spotkanie nagraliśmy, a wypowiedzi przesłaliśmy do autory-

zacji. W odpowiedzi otrzymaliśmy stwierdzenia, które nie padły w trakcie rozmowy. Legutko usunął nawet pytanie dotyczące wysłania na kontrolę najsłabszego inspektora. W trakcie rozmowy stwierdził, że nie potrafi się do tego odnieść.

Legutko przekazał nam: „RIO ma ustawowy obowiązek przeprowadzania kompleksowej kontroli każdej jednostki samorządu terytorialnego co najmniej raz na cztery lata. Przeprowadzamy także kontrole sprawdzające, doraźne i problemowe. Kontrole mogą być zatem przeprowadzane również częściej i tak się dzieje, jeżeli możliwości kadrowe i organizacyjne Izby na to pozwalają, przy czym każdorazowo kontrole kompleksowe przeprowadzane są na podstawie planu kontroli uchwalonego przez Kolegium Izby. Czasami jednostki samorządu terytorialnego występują do Izby z wnioskiem o zmianę planowanego terminu kontroli. W zależności od posiadanych możliwości Izba wychodzi naprzeciw takim prośbom. Niejednokrotnie również Izba przeprowadza kontrole kompleksowe częściej niż raz na cztery lata bez jakiegokolwiek inicjatywy w tym względzie ze strony kontrolowanej jednostki, tak jak ma to np. miejsce w bieżącym roku”.

W trakcie rozmowy w siedzibie RIO spyaliśmy, czy skarbniczka gminy przesłała oficjalną prośbę o przyspieszenie kontroli. Legutko stwierdził, że mogło być tak, że nie był czujny i zgodził się na przyspieszenie bez pisma.

W zautoryzowanej wypowiedzi zmienił zdanie: „Nie jest to warunek konieczny do przeprowadzenia kontroli częściej niż raz na cztery lata”.

Legutko w autoryzacji dopisał m.in. takie wyjaśnienia: „Bezpośrednie, w tym telefoniczne kontakty z Izbą ze strony jednostek samorządu terytorialnego stanowią codzienną praktykę z uwagi na charakter zadań realizowanych przez Izbę. Jest to jeden z obszarów współpracy Izby z nadzorowanymi i kontrolowanymi jednostkami samorządu terytorialnego. Odnosi się to również do kontaktów ze skarbnikami tych jednostek, które są aktualnie kontrolowane lub mają być kontrolowane w najbliższej przyszłości”.

Legutko pisze pismo: Kto mnie nagrał?

Rozmowa Legutki ze skarbniczką, jak ustaliliśmy, nie jest jedynym nagraniem, na którym występuje szef RIO. – To głównie kwestie prywatne i obyczajowe, ale są wśród nich te dotyczące pracy – mówi nam nasze źródło w Izbie. Nie ujawnia, kto jest autorem nagrań.

Wiemy natomiast, że sam Legutko poszukuje autora. Przesłał nawet pismo do jednego z pracowników, którego podejrzewa o związek z taśmami. Domaga się w nim informacji na temat źródła oraz żąda wydania nagrań. Według naszych informacji pracownik odpowiedział, że pismo z poleceniem służbowym nie dotyczy jego pracy, a jego treść nosi znamiona mobbingu.

Podczas rozmowy z „Wyborczą” w siedzibie RIO Legutko potwierdził, że przesłał do swojego pracownika pismo z żądaniem wydania taśm. W autoryzacji ten fragment usunął. ●

JAK WYŻYWIĆ LUDZKOŚĆ NIE NISZCZĄC KLIMATU?

NASZE DROGIE

TANIE JEDZENIE

DEBATA ONLINE: JUTRO, GODZ. 11

OGLĄDAJ NA WYBORCZA.PL

#jednaplaneta
jednożycie
żywność

GOODVALLEY
Since 1994
Home of Quality

FOOD LAW

REKOPOL
20 lat na rynku

TUV SUD
Polska

MANUFATURA
TEMPER

PARTNERZY MERYTORYCZNI:

AKCJA REDAKCYJNA
wyborcza.pl

Komisja Europejska

Banki Żywności

Wolne media

Po pierwsze, „Wyborcza”

Memento Wandy Rapaczyńskiej i Piotra Niemczyckiego sprzed 22 lat tłumaczące, po co Agora weszła na giełdę, i o zapewnieniu niezależności „Wyborczej” jako priorytecie

Z archiwum „Wyborczej”
Cały wywiad na
Wyborcza.pl/wyborczatowy

Tekst ukazał się 18 stycznia 1999 r. w „Gazety Wyborczej”. Z ówczesną prezeską Agory Wandą Rapaczyńską i wiceprezesem Piotrem Niemczyckim rozmawiali Marta Bratkowska i Paweł Wujec. To było dwa lata przed powstaniem portalu Gazeta.pl, gdy pada słowo „Gazeta” rozmówcom chodzi o „Wyborczą”, tytuł tekstu brzmiał „Po pierwsze, »Gazeta«”.

Wanda Rapaczyńska jest do dziś udziałowczynią Agory-Holding i członkinią rady nadzorczej Agory. Piotr Niemczycki odszedł z Agory w 2013 r., jest dziś osobą prywatną.

ROZMOWA Z
**WANDĄ RAPACZYŃSKĄ
I PIOTREM NIEMCZYCKIM**

MARTA BRATKOWSKA I PAWEŁ WUJEC: Dlaczego Agora idzie na giełdę?

WANDA RAPACZYŃSKA: Po pierwsze, by sięgać po fundusze teraz i w przyszłości. Spółka publiczna ma możliwość korzystania ze znacznie szerszej gamy narzędzi finansowych niż spółka prywatna.

Druga i bardzo istotna przyczyna to rozszerzenie własności; przekazywanie akcji menedżerom i pracownikom, uzależnienie ich osobistego sukcesu finansowego od wyników firmy. A to ma sens tylko wtedy, gdy przekazane pracownikom akcje są płynne, tzn. można łatwo je sprzedać, np. na giełdzie.

„Gazeta” powstała w 1989 roku bez pieniędzy i na pewno nie po to, żeby zarabiać pieniądze. W ciągu dziesięciu lat na bazie „Gazety” powstała jedna z największych i najbardziej dochodowych firm medialnych w Polsce. Co o tym zdecydowało?

PIOTR NIEMCZYCKI: Mnóstwo rzeczy, ale przede wszystkim chyba właśnie to, że „Gazeta” nie powstała z myślą o zyskach. Pierwszą redakcję tworzyło przede wszystkim grono osób, które wcześniej wydawało podziemny „Tygodnik Mazowsze”. „Gazeta” była więc jakby firmą rodzinną, zbudowaną na wzajemnym zaufaniu do siebie. Ludzie, którzy ją założyli, mieli poczucie misji.

Kiedy w 1991 roku odszedłem z funkcji sekretarza redakcji i zająłem się zarządzaniem firmą, zgodziłem się na to tylko pod warunkiem, że Agora nigdy nie stanie się „klasyczną” firmą, ze służ-

bowymi relacjami, z zapisami do prezesa przez sekretarkę, z podchodami biurowymi.

Adam Michnik powiedział przed laty: „Gdy kierowca powie do mnie panie redaktorze, to to będzie koniec tej firmy”. Święte słowa.

To, co dziś wyróżnia „Gazetę” i Agorę na rynku, to jest to, że to poczucie misji udało się ocalić.

Ludzie wciąż są dumni, że w tej firmie pracują. Nie przychodzą tu tylko dla pieniędzy. A i nam nie zależy tylko na pieniądzach, bo gdyby tak było, to wydawalibyśmy tabloid. Ale to oznaczałoby sprzeniewierzenie się własnym zasadom.

WANDA RAPACZYŃSKA: W tej firmie, w przeciwieństwie do np. amerykańskich pism, nie ma takiego rozziwku, że wydawca pilnuje pieniędzy, a redakcja ma postawę roszczeniową. W „Gazecie” jest inaczej. Wszyscy chcemy, byśmy byli dochodowi, bo to nam daje niezależność.

Teraz, po wejściu na giełdę, wielu redaktorów i menedżerów Agory stanie się bardzo bogatymi ludźmi. Czy nie boicie się, że to wywoła zawiść i popsuje atmosferę?

PIOTR NIEMCZYCKI: Przeciwnie, myślę, że to będzie miało pozytywny wpływ. Naszą wadą było do tej pory to, że oprócz lojalności i przywiązania niewiele mogliśmy zaferować pracownikom. Nowe pokolenia – a w „Gazecie” pracuje bardzo wiele młodych ludzi – są nastawione bardzo konsumpcyjnie. Ich aspiracje trzeba czymś karmić – i po to jest akcjonariat pracowniczy. A różnicowanie wynagrodzeń (i liczby akcji) jest dodatkowym bodźcem motywującym do starań.

Kontrolny pakiet akcji Agory ma Agora-Holding, której udziałowcami jest pięć osób z kierownictwa Agory. Uprzywilejowane akcje serii A, należące do Agory-Holding, dają szczególne uprawnienia – np. prawo do wskazywania kandydatów na członków zarządu. Czemu to służy?

WANDA RAPACZYŃSKA: Jest to replika struktury, którą mają największe gazety na świecie. Struktury, która daje gwarancje, że założyciele gazety będą mogli stać na straży jej niezależności i jej strategii.

Agora-Holding jest odpowiednikiem trustu. Udziały w truście nie mogą być sprzedane z istotnym zyskiem, można je tylko przekazać innej osobie wyznaczonej przez większość właścicieli trustu lub ewentualnie trust może być roz-

wiązany, z przeznaczeniem pieniędzy na cele charytatywne. Tu chodzi o kontrolę, a nie o kapitał.

Czy „Gazeta” mogłaby osiągnąć podobny sukces, gdyby nie ruszyła w 1989 roku, w wyniku ustaleń Okrągłego Stołu?

WANDA RAPACZYŃSKA: To, że byliśmy we właściwym miejscu i we właściwym czasie, to jest dar od Pana Boga. Chcę tylko zwrócić uwagę, że wiele tytułów prasowych w różnych krajach sąsiednich było w podobnej sytuacji, ale nie potrafiło tego daru wykorzystać.

Jak ważne było dla „Gazety” odebranie jej przez Komisję Krajową „S” znaczka „Solidarności” w 1990 roku?

PIOTR NIEMCZYCKI: To było jedno z kluczowych wydarzeń w historii tej firmy. Mieliśmy wtedy w redakcji wielki spór o to, czy podporządkować się tej decyzji. Dla mnie osobiście znaczek „Solidarności” jest do dziś niezwykle ważny. Wtedy uważałem, że w ogóle nie wolno się o tak ważną rzecz kłócić. Ale były i inne zdania. Pojawienie się tak ostrego konfliktu – i jednak wyjście z niego – pomogło nam stać się naprawdę niezależnym dziennikiem.

Z rynkowego punktu widzenia tamta decyzja okazała się błogosławieństwem, bo nie wyobrażam sobie wydawania dziś dziennika związkowego. Ale wtedy oczywiście nikt o tym nie myślał.

„Gazeta” jako chyba jedyna na świecie jest naraz dziennikiem ogólnokrajowym i lokalnym. Jak do tego doszło?

WANDA RAPACZYŃSKA: Jak zwykle u nas, trochę niechcący. Powstał jeden, potem drugi oddział i dalej już poszło samo. Trochę niechcący stworzyliśmy unikalny model dziennika. Owszem, są na świecie firmy, które mają i gazety ogólnokrajowe, i lokalne. Ale to zawsze seria gazet. A my to robimy w jednej gazecie.

Pamiętam, jak wiele lat temu rozmawialiśmy ze specjalistami, to oni łapali się za głowę. Twierdzili, że zwałowaliśmy, że w oddziałach budujemy niczemu niesłużącą bazę kosztów, że nie można sięgać po rynki lokalne i ogólnokrajowe przez jeden, wielokładowy tytuł.

Zgodziłem się zarządzać Agorą pod warunkiem, że nigdy nie stanie się „klasyczną” firmą, ze służbowymi relacjami, z zapisami do prezesa przez sekretarkę, z podchodami biurowymi

PIOTR NIEMCZYCKI



• **Agora debiutuje na warszawskiej giełdzie, kwiecień 1999 rok. Za dzwonek pociągają Wiesław Rozłucki, prezes GPW, i Wanda Rapaczyńska, prezes Agory**

FOT. MACIEJ SKAWIŃSKI
/ AGENCJA
WYBORCZA.PL

Tymczasem ta konstrukcja nam bardzo pomaga, bo dzięki niej jesteśmy atrakcyjni dla bardzo różnych ogłoszeniodawców. Wielkie firmy mogą dać reklamy w wydaniu ogólnopolskim i w „Magazynie”, a małe firmy lokalne – w dodatku regionalnym.

Pamiętasz swoje pierwsze spotkanie z „Gazetą”?

WANDA RAPACZYŃSKA: Gdy przyjechałam do Polski w 1990 r., to był najcięższy okres planu Balcerowicza, bo wtedy płaciło się cenę, a jeszcze nie było żadnych profitów. Kraj wyglądał szaro i smętnie. Taki krajobraz po rewolucji. I w środku tej szarzyzny ta „Gazeta” z siedzibą w żłobku, robiona przez bandę oszalałych małolatów, wypalających przy tym miliony papierosów, a przy tym tworzących coś niezwykle znaczącego. Tego się w ogóle nie da opisać, ale to było niesamowicie zaraźliwe.

Ale nie myślałaś wtedy, że to będzie concern medialny?

WANDA RAPACZYŃSKA: Myślałam. W 1990 r. wspólnie z Heleną Łuczywo napisałam memorandum informacyjne i tam były plany rozwoju. Przyznaję jednak, że w najśmielszych snach nie przewidywałam, że to będzie rozwijać się aż tak szybko.

Kiedy ten „oszalały żłobek” zaczął stawać się prawdziwą firmą?

WANDA RAPACZYŃSKA: Lata 1989-90 były w historii „Gazety” „okresem rewolucyjnym”, polegającym na tym, że

Wolne media



coś się robiło z niczego, to wszystko się jakoś bilansowało i rosło. Była to przystępna – trochę taka jak kolonie letnie.

Rok później stanęliśmy już przed dylematem, że jeśli chcemy przyspieszyć wzrost, to musimy zbudować drukarnię. A to oznaczało, że trzeba porządnie zabrać się za firmę.

Nastąpił drugi etap, złośliwie w „Gazecie” nazywany okresem „struktury-procedury”. Kiedy zaczęliśmy budować zasady działania firmy, struktury organizacyjne, określać obowiązki, a jednocześnie pozbywać się ubocznych przedsięwzięć.

I bez przerwy mówiliśmy, by koncentrować się na głównym przedsięwzięciu, czyli na „Gazecie”.

To była zupełnie inna skala niż dziś. W 1993 roku wzięliśmy pierwszy kredyt na maszynę drukarską – kilka milionów dolarów. Z dzisiejszej perspektywy to były niewielkie pieniądze. Ale wtedy wszyscy umierali ze strachu. Helena Łuczywo codziennie pytała mnie: „Wandziu, czy my zbankrutujemy?”. A ja odpowiadałam: „Nie, chyba jeszcze nie dziś”. A teraz? Kiedy się chwalam, że załatwiłam kredyt, wszyscy ziewają z nudów.

Robiliśmy to wszystko z przekonaniem, że te porządki się skończą i „Gazeta” będzie „sama chodzić”. Okazało się to oczywiście kompletną fikcją: nic nie chodzi samo.

(...)

Co zdarzyło się, gdy okres „struktury-procedury” dobiegł końca i Agora stała się uporządkowaną firmą?

Bez przerwy mówiliśmy, by koncentrować się na głównym przedsięwzięciu, czyli na „Gazecie Wyborczej”

WANDA RAPACZYŃSKA

WANDA RAPACZYŃSKA: Powiedzieliśmy sobie, że chcemy być koncernem medialnym – nie chcemy wydawać tylko „Gazety”, mamy większe aspiracje. Zaczęliśmy nowe przedsięwzięcia i inwestycje: Canal+, radia i wiele mniejszych projektów wewnętrznych.

(...)

Dlaczego postanowiliście nie inwestować dalej w Canal+?

(...)

PIOTR NIEMCZYCKI: Powiedzmy, że mam 2 zł. Mogę za to kupić dwie kromki chleba i dwa plasterki żółtego sera. Ale jestem bardzo głodny. Więc kupuję cały bochen chleba, a nie kupuję żółtego sera.

Tak samo jest z inwestycjami: mamy ograniczone środki finansowe, musimy więc koncentrować się na tym, co jest najważniejsze. A to jest „Gazeta”, „Gazeta”, „Gazeta”.

A czego się nauczyliście z tej inwestycji?

Zachwatowicz-Wajda, Orlński, Pieczyński i inni
Kluczową kwestią jest zaufanie.
My ufamy Adamowi Michnikowi

Zbiór tekstów dokumentujących walkę kierownictwa „Gazety Wyborczej” z zarządem Agory o zachowanie niezależności redakcji na wyborcza.pl/wyborczatowy.

Wybrane teksty:

- Krystyna Zachwatowicz-Wajda: **Obowiązkiem Agory jest wspierać „Wyborczą”**,
- Szymon Gutkowski, Maciej Kisilowski: **Pozwólm „Gazecie Wyborczej” iść dalej swoją drogą**,
- Wojciech Orlński: **Z prezesem Hojką i jego ludźmi (oraz szerzej – tego typu ludźmi)**

nie chcę pracować już nigdy,

- Instytut Spraw Publicznych: **Z głęboką troską i narastającym niepokojem przyjmujemy informacje o działaniach Zarządu spółki Agora wobec redakcji „Gazety Wyborczej”**,
- Dla nas, dla czytelników **kluczową kwestią jest zaufanie. My ufamy Adamowi Michnikowi** (list otwarty),
- Adam Pieczyński: **Konflikt w Agorze: firma mediowa to nie fabryka śrubek**,
- Jacek Raciborski: **Prawne możliwości represji Agory wobec re-**

dakcji „Wyborczej” są olbrzymie, a w tym konflikcie Agora może liczyć na wsparcie PiS

- **List otwarty ukraińskich pisarek i pisarzy:** W pełni popieramy legendarnego redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej” Adama Michnika i jego zastępcę Jarosława Kurskiego, którzy biją na alarm.

Na Wyborcza.pl również oświadczenia redakcji „Wyborczej”, m.in. Adama Michnika, Jarosława Kurskiego i Jerzego B. Wójcika.

WANDA RAPACZYŃSKA: Przede wszystkim tego, żeby przy inwestowaniu na zewnątrz opierać się na naszych silnych stronach. My jesteśmy najlepsi w operacyjnym zarządzaniu, więc powinniśmy zapewne kupować spółki, w których możemy wykorzystać nasze umiejętności.

Agora chce być koncernem multimedialnym. Na razie jednak 98 proc. jej wpływów przynosi „Gazeta”. Czy inwestycje w niewielkie rozgłośnie lokalne mają w ogóle sens?

WANDA RAPACZYŃSKA: W radia inwestujemy z myślą o przyszłości, bo wierzymy w rozwój rynków lokalnych. Nie liczymy na natychmiastowe zyski, choć Radio Pogoda w Warszawie zaczęło przynosić zysk po sześciu miesiącach.

Tworzymy wylęgarnię nowych przedsięwzięć. Oprócz stacji radiowych mamy też agencję fotograficzną, mobile (reklama zewnętrzna), internet, sprzedaż danych o rynku reklamy z naszej bazy. Tych zarodków jest mnóstwo i z niektórych wyrosną dochodowe firmy.

Wróćmy do „Gazety”, bo to jej dotyczą wszystkie najważniejsze inwestycje. Czy inwestowanie przede wszystkim w „Gazetę” jest bezpieczne? Wciąż przecież mówi się o schyłku tradycyjnych dzienników.

WANDA RAPACZYŃSKA: Trawestując Marka Twaina, „informacja o śmierci gazet jest zdecydowanie przesadzona”. „Gazeta” to przedsięwzięcie, które ma niesamowitą skalę, przynosi duże zyski i ma wielki potencjał wzrostowy. Zaniedbywanie dzisiaj tego i zabieranie się pełną parą do innych rzeczy równa się temu, by gęś znoszącą złote jaja upiec sobie na obiad.

„Gazeta” to nie tylko nasza miłość i okręt flagowy. To jest przede wszystkim piec chlebowy, z którego wychodzą pieniądze.

Jednak faktem jest, że na Zachodzie większość dzienników ma coraz mniejszą sprzedaż, bo potrzebę newsa zaspokaja telewizja, internet itp.

WANDA RAPACZYŃSKA: Już kiedyś pracowałam w biznesie, o którym mówiono, że jego czas się kończy. Gdy pra-

cowalam w banku, uważano, że wszelkiego typu operacje dokonywane na papierze (np. czek) znikną, bo wchodzą karty kredytowe. Otóż weszły, a czek nadal egzystują i cieszą się wielkim powodzeniem. Nowe sposoby płatności nie zniszczyły starych metod, lecz tylko rozszerzyły portfel możliwości.

To nie jest tak, że internet zastąpi prasę. Powstaje tylko pytanie, jakich treści powinna dostarczać gazeta, jeśli gorący news schodzi z internetu, telewizji. Jaką mają rolę do spełnienia gazety?

PIOTR NIEMCZYCKI: Polska to nie świat. My nie działamy na stabilnym rynku. Polski rynek rośnie razem z nami i my mamy wpływ na to, co się zdarzy.

Ja jestem bardzo dumny z faktu, że „Gazeta” nie tylko korzysta z rozwoju rynku, ale i sama ten rynek modeluje. Tak dzieje się od początku.

Bo przecież w 1989 roku język „Gazety”, sposób przekazywania informacji, tytuły, oddzielanie komentarzy – to było coś absolutnie nowego. Dziś w ten sposób redagowana jest większość gazet.

Sztuka polega na tym, by wyprzedzać rynek, by dawać czytelnikom nowe powody do zakupu „Gazety”. Inne gazety nie dawały reportaży – my dajemy i nasi czytelnicy pokochali reportaż. Stworzyliśmy dodatek o pracy, który jest nie tylko źródłem przychodów z ogłoszeń, ale napędza czytelnictwo i – patrząc szerzej – wspiera rozwój całego polskiego rynku pracy.

Dam wam jeszcze jeden przykład: moi znajomi w Ameryce, gdy dostają niedzielne wydanie „New York Timesa”, które waży chyba półtora kilo, zaczynają od tego, że wszystkie części gazety rozkładają na stole. Cieszą się tym, oglądają, czują zapach papieru. To jest cały rytuał poprzedzający czytanie gazety.

Niedawno wszedłem do kawiarenki Dunkin’ Donuts i zobaczyłem, jak dwóch mężczyzn robi dokładnie to samo z naszą „Gazetą”. Oglądają po kolei dodatki, układają je w swojej ulubionej kolejności.

I teraz, jeśli ktoś wejdzie na polski rynek z gazetą cienką – choćby lepszą od naszej – to już nie zdobędzie tych, którzy chcą mieć grubą gazetę, lubią układać sobie dodatki, których cieszy ten rytuał. To już jest nasza przewaga. ●

• Piszcie: listy@wyborcza.pl

Opinia Ordo Iuris bezzasadna

Kobieta, której szpital w Białymstoku odmówił aborcji, powołując się na opinię Ordo Iuris, jest już po aborcji. Przeprowadzili ją lekarze w innym mieście na podstawie opinii dwóch psychiatrów.

Dominika Wantuch

– Agata, u której w badaniach prenatalnych wykryto, że płód jest beczaszkowy, i której szpital w Białymstoku odmówił przerwania ciąży mimo dwóch opinii psychiatrów, jest już w domu, po aborcji – mówi Krystyna Kacpura, prezeska Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny.

Historię Agaty opisaliśmy kilka dni temu. 26-latką po badaniach prenatalnych dowiedziała się, że w jej brzuchu rozwija się płód z akraniami. To wada letalna polegająca na niewykształceniu struktur mózgowiczaszki. Płód nie ma kości pokrywającej czaszkę. Nie ma żadnej możliwości jego uratowania ani samodzielnego przeżycia.

Lekarze kazali czekać kobiecie na samoistne obumarcie płodu, jednak Agata z dnia na dzień była w coraz gorszym stanie psychicznym. W końcu, po rozmowie z działaczkami Federacji, poszła do psychiatry.

Psychiatrzy zalecają aborcję

Lekarz postawił diagnozę: reaktywne zaburzenia psychiczne. To zaburzenia, które pojawiają się m.in. w reakcji na silny stres czy traumatyczne wydarzenia. Mogą prowadzić do samobójstwa.

Diagnozę potwierdził drugi psychiatra. Obaj lekarze podkreślili, że „kontynuacja ciąży naraża pacjentkę na ryzyko pogorszenia stanu psychicznego, dlatego należy rozważyć terminację ciąży”.

Po tej diagnozie Agata zgłosiła się do szpitala w Białymstoku. Ale dyrekcja placówki odmówiła przeprowadzenia aborcji. W pisemnej odmowie dyrektor powołał się na wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 22 października 2020 r., który zakazuje przerwania ciąży ze względu na wady letalne płodu, na przepisy kodeksu karnego, które utraciły moc 25 lat

temu (dyrektor przytoczył treść kk sprzed nowelizacji przepisów), oraz na opinię „Ordo Iuris, z treści której wynika, że zaburzenia psychiczne matki nie stanowią podstawy do terminacji ciąży”.

Dyrektor przytacza artykuł Ordo Iuris zatytułowany „Depresja nie jest groźna dla ciężarnej” i zaznacza jego fragment: „W sytuacji zagrożenia zdrowia lub życia kobiety ciężarna ma prawo do interwencji medycznych ratujących te dobra – także wtedy, gdy nieuniknionym skutkiem takich działań może być śmierć dziecka. Nie dotyczy to jednak sytuacji, w których zagrożona jest jedynie kondycja psychiczna kobiety ciężarnej, np. zagrożenia depresją w związku z ciążą”.

Lekarze w innym mieście wykonali aborcję

Agata jednak się nie poddała. Przy wsparciu działaczek Federacji zgłosiła się do innego szpitala w innym mieście. Tam przedstawiła skierowanie od ginekologa prowadzącego i dwie opinie psychiatrów, którzy zalecają aborcję ze względu na stan psychiczny kobiety.

Została przyjęta na oddział. Krystyna Kacpura podkreśla: – Lekarze nie mieli żadnych wątpliwości co do stanu psychicznego kobiety. Wiedzieli, że należy ratować Agatę.

Agata już wyszła ze szpitala. Fizycznie czuje się dobrze, ale, jak mówi Krystyna Kacpura, potrzebuje wsparcia psychologicznego, bo dopiero dochodzi do siebie. „Rozmawialiśmy z nią dzisiaj. Jest wzruszona Waszą reakcją i bardzo dziękuje. Dziękuje też nam za to, że mogła mieć zabieg w Polsce, w przyjaznej dla niej atmosferze. Bała się wyjazdu za granicę” – napisała Federacja na Facebooku.

Działaczki podkreślają też: „Wielu osobom, które do nas trafiają, zależy na aborcji właśnie w Polsce, blisko domu. I my jesteśmy w stanie Wam to zapewnić. Zmieniamy system ochrony zdrowia dla Was, od środka”.

Federacja rozpoczyna też walkę ze szpitalem. Został już złożony sprzeciw do Komisji Lekarskiej przy Rzeczniku Praw Pacjenta, działaczki planują także skargi do NFZ i okręgowej izby lekarskiej. Zamierzają również złożyć pozew przeciwko szpitalowi. „W szpitalu w Białymstoku doszło do rażących naruszeń praw Agaty. I my tego tak nie zostawimy. Wyciągniemy konsekwencje wobec każdego, kto łamie prawa kobiet. Trzymajcie kciuki!” – pisze Federacja.●



• Marsz przeciwko całkowitemu zakazowi aborcji, Kraków, 7 listopada 2021 r

FOT. ADRIANNA BOCHENEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Tak tłumaczył się białostocki szpital

Lekarze boją się prokuratora

W poniedziałek dyrektor Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Białymstoku dr hab. n. med. Jan Kochanowicz wydał oświadczenie dotyczące stanowiska placówki w tej sprawie.

Czytamy w nim m.in.: „Rozstrzygnięcie Trybunału Konstytucyjnego z 27 stycznia 2021 roku (...) znacząco zawęziło możliwość legalnego przerywania ciąży, nie wskazało jednak jednoznacznej interpretacji w sprawie prawnie dozwolonych warunków terminacji ciąży.

W związku z powyższym lekarze obawiają się nie tyl-

ko utraty prawa wykonywania zawodu, ale również odpowiedzialności karnej. Po rozstrzygnięciu TK nie przedstawiono konkretnych wytycznych: jakie przesłanki medyczne możemy uznać za stan zagrożenia zdrowia lub życia kobiety. Każdą decyzję o terminacji ciąży lekarze muszą rozpatrywać indywidualnie, uzasadnić oraz udowodnić, że kontynuacja ciąży zagraża zdrowiu lub życiu ciężarnej. Lekarze boją się, że odpowiedzialność karna uzależniona będzie od subiektywnej oceny prokuratora, biegłych sądowych i sądów. Niejasne prawo i brak wy-

tycznych to olbrzymi problem dla lekarzy, ale także dla kobiet w ciąży, które i tak stoją przed dramatycznymi wyborami” – oświadcza dyrektor, dodając: „Rozumiemy tragedię tej pacjentki i bardzo jej współczujemy. Jeszcze rok temu nasze stanowisko byłoby jednoznaczne”.

Szpital informuje też, że wystąpił do konsultanta wojewódzkiego ds. ginekologii i położnictwa z prośbą o określenie, jakie przesłanki medyczne w położnictwie mogą uzasadniać terminację ciąży po wyroku Trybunału Konstytucyjnego.●

Prokuratura w sprawie Czarnka kontratakuje

Wbrew orzeczeniu sądu prokuratura zajmuje część majątku i stawia nowe zarzuty Leszkowi Czarneckiemu, właścicielowi Getin Banku.

O decyzji, która zapadła w piątek, Czarnycki i jego prawnicy dowiedzieli się z poniedziałkowego komunikatu Prokuratury Regionalnej w Warszawie. Są zdziwieni, bo kilka dni wcześniej sąd przysłał im uzasadnienie orzeczenia z 18 listopada, w którym „uwalniał” 200 mln zł majątku bankiera zajętego przez prokuraturę. Stwierdzał w nim, że Czarneckiego nie można nazywać podejrzanym, bo nie przedstawiono mu skutecznie zarzutów. Wreszcie, ocenił dowody zebrane w śledztwie jako zaledwie „dostatecznie uprawdopodobniające” popełnienie przez bankiera przestępstwa.

Sądowe orzeczenia – zaraz po ich wydaniu – prokuratura oceni-

ła jako „skandaliczne” i „nieistotne procesowo”, a teraz ogłosiła, że „poszerza zarzuty” wobec Czarneckiego i znów zajmuje mu majątek.

Nowe zarzuty mają dotyczyć „sprzedaży we wrześniu 2020 roku udziałów w jednej z polskich spółek na rzecz spółki mającej siedzibę poza granicami kraju”. Według prokuratury „udziały o wartości kilku milionów złotych zostały zbyt bez uzyskania ekwiwalentnego świadczenia ze strony nabywającej spółki”. Oznacza to, że – zdaniem śledczych – bankier próbował „ucieć z majątkiem”.

We wrześniu 2020 r. minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro ogłosił, że Czarnecki jest jednym z głównych winowajców afery GetBack. Według Ziobry bankier godził się na sprzedaż obligacji GetBacku przez należący do niego Idea Bank. Od tego czasu prokuratura próbuje ścigać bankiera listami gończymi,

stawiać mu zarzuty i zajmować jego majątek. Wszystkie decyzje śledczych są jednak uchylane przez kolejne sądy.

W poniedziałkowym komunikacie warszawska prokuratura regionalna też nawiązuje do decyzji sądów. „Należy zauważyć, że pokrzywdzeni [afery GetBack] w szeregu pismach kierowanych do Prokuratury Krajowej oraz Prokuratury Regionalnej w Warszawie wyrażali

Zamrażanie aktywów majątkowych wbrew orzeczeniom sądów jest działaniem utrudniającym działalność gospodarczą

MEC. ROMAN GIERTYCH

swoje rozgoryczenie decyzją sądu z 18 listopada 2021r, w wyniku której nie mogliby uzyskać należnych im rekompensat”.

Czarnecki powtarza, że zarzuty wobec niego są niesprawiedliwe. Przypomina, że zwolnił z pracy kierownictwo Idea Banku właśnie za obrót papierami GetBacku i sam zawiadomił w tej sprawie prokuraturę. Dodaje, że oprócz Idea Banku GetBack sprzedawały też inne banki, w tym kilka państwowych. Jak ujawniła „Wyborcza”, dowody prokuratury oparte są na zeznaniach zwolnionych przez Czarneckiego członków zarządu Idea Banku.

Mec. Giertych nazywa działania prokuratury „odwetem”. – Kilka miesięcy temu prokuratura wydała postanowienie o zabezpieczeniu majątkowym na mieniu Leszka Czarneckiego, a następnie je uchyliła tuż przed orzeczeniem sądu. Dwa dni później wydała nowe po-

stanowienia. Sąd dwa tygodnie temu uchylił te dwa postanowienia. Stan faktyczny i prawny nie zmienił się od tego czasu. Dodawanie zarzutów działa na szkodę obligatariuszy GetBacku w sytuacji, w której sąd w dwóch prawomocnych orzeczeniach uznał, iż brak uprawdopodobnienia popełnienia przestępstwa przez Leszka Czarneckiego na szkodę tych obligatariuszy zmierza do podważania orzeczeń sądowych – mówi Giertych „Wyborczej”. W jego ocenie „ponowne wydawanie postanowienia o zabezpieczeniu w takiej sytuacji jest nielegalne i bezprzedmiotowe”, zaś „ewentualne konsekwencje szkód związanych z taką praktyką poniesie Skarb Państwa, gdyż zamrażanie aktywów majątkowych wbrew orzeczeniom sądów jest działaniem utrudniającym działalność gospodarczą”.●

Wojciech Czuchnowski

PiS: Kaczyński liderem wolnej Europy

PiS tłumaczy się z prorosyjskich sojuszy swoich gości, którzy w sobotę zjechali do Warszawy. Ale wątpliwości nie ma. – Jarosław Kaczyński staje się dziś liderem wolnej Europy – pisze posłanka Joanna Lichocka.

Agata Kondzińska

W sobotę PiS zorganizował w Warszawie spotkanie liderów nacjonalistycznych i eurosceptycznych partii europejskich. Radzono, jak odpowiedzieć na propozycję rządu Niemiec, który chce iść w kierunku „europejskiej federalizacji państw”.

Na zaproszenie PiS do stołu usiedli m.in. premier Węgier Viktor Orbán, liderka francuskiego Zjednoczenia Narodowego Marine Le Pen czy Santiago Abascal z hiszpańskiej partii Vox. Ale konkrety nie padły. Całość wieńczy jednostronicowe oświadczenie, że Unia Europejska „jest złożona z wolnych i równych państw narodowych”. Dlatego „pełną legitymację demokratyczną mają wyłącznie suwerenne instytucje państw. Instytucje europejskie nie cieszą się taką legitymacją i dlatego ich rola w architekturze politycznej musi być służebna wobec państwa narodowego”. I z tego powodu „nie mogą być narzędziem inżynierii społecznej dla stworzenia nowego europejskiego narodu”.

Ale jeszcze tego samego dnia obóz władzy tłumaczył się z prorosyjskich sympatii swoich gości. Dziennikarze przypomnieli, wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego, który cztery lata temu tak mówił o współpracy z Le Pen: „Z panią Le Pen mamy tyle wspólnego mniej więcej, co z panem Putinem”.

Kto jest za Putinem?

Wicerecentnik PiS Radosław Fogiel stwierdził, że Le Pen „przez lata zbli-



• **Joanna Lichocka:** Spotkanie liderów partii prawicowych i konserwatywnych z całej Europy, zwołane przez Jarosława Kaczyńskiego, jest pierwszym krokiem w nowej, zasadniczej grze, jaka rozpoczyna się w Europie

FOT. ALAIN ROBERT/SIPA/EAST NEWS

żyła się do idei jakie głosimy jako europejska prawica, błądzić jest rzeczą ludzką”. Europoseł PiS Tomasz Poręba o sympatie prorosyjskie oskarżał europejskich „kolegów Tuska, Millera i Sikorskiego”. Mówił, że to oni znaleźli zatrudnienie w firmach współpracujących z Gazpromem i powiązanych z Putinem. Pytał: – To kto tu jest proputinowski? Kto tu reprezentuje interesy Putina?

Typ tropem poszło TVP.Info i chwilę później w sieci był już materiał: „Robota u Putina. Zachodni politycy na rosyjskiej liście płac”.

Jak się wybiera sojuszników do czegoś, to nie trzeba się z nimi zgadzać we wszystkim. USA i Wielka Brytania dostały Stalina za sojusznika w czasie II wojny

W obronę gości swojej partii wziął europoseł PiS Zbigniew Kuźmiuk. Na Salon 24 pisze: „Oskarżenia o proputinowskie sympatie wczorajszych gości premierów Morawieckiego i Kaczyńskiego błędą w zestawieniu jakie tworzą asy europejskiej polityki z różnych partii lewicowo-liberalnych, którzy wprost poszli na służbę za duże pieniądze do Putina”. Znow padają nazwiska: Schröder, Fillon, Kneissl, Lipponen. Kuźmiuk podsumowuje: „Z partiami politycznymi, z których wywodzą się ci politycy, Platforma bardzo ściśle współpracuje w Parlamencie Europejskim, razem z nim głosi, także rezolucje przeciwko naszemu krajowi”.

Jednak w PiS słychać, że weekendowe spotkanie „to sukces”. – A jak się wybiera sojuszników do czegoś, to nie trzeba się z nimi zgadzać we wszystkim. USA i Wielka Brytania dostały Stalina za sojusznika w czasie II wojny światowej. Różne są oblicza partii, które dziś nie chcą federalizacji Europy.

Jedne mają poglądy, z którymi się zgadzamy, inni mają takie, któ-

rych nie popieramy – mówi nieoficjalnie polityk PiS. Jego zdaniem rozmowy z Le Pen to „gra na dwóch fortepianach”. – Jest kandydatką w wyborach na prezydenta Francji, spotkanie z nią jest nieformalnym udzieleniem wsparcia, ale to nie oznacza, że nie rozmawiamy z Macronem. Rozmawiamy – wyjaśnia.

I dodaje: – Polska nie chce przestać istnieć i rozmawia z tymi, którzy też nie chcą przestać istnieć. Akurat do tego znajdujemy wspólny mianownik.

Karnowscy na ratunek

Z pomocą przed oskarżeniami o bratanie się z Putinem przychodzi też prorządowy portal wPolityce.pl

Michał Karnowski przyznaje, że „siła i wściekłość ataku na Prawo i Sprawiedliwość za zorganizowanie konferencji europejskich partii konserwatywnych nieco go zdziwiła. – O co tyle szumu – zastanawiał się. Ale potem uświadomił sobie, „że atakujący dobrze rozpoznali przełomowy charakter wydarzenia i możliwe konsekwencje polityczne”. Jego brat – Jacek Karnowski

rozgrzesza sojusz PiS z Le Pen, bo „trzeba bronić Europy – z (niemal) każdym, kto chce walczyć”. Dostrzeża, że moment jest krytyczny, „niemieckie plany imperialne wchodzą w fazę realizacji”.

W poniedziałek „Rzeczpospolita” opublikowała rozmowę z Marine Le Pen. Dziennikarz pytał, czy liderka francuskiego Zjednoczenia Narodowego obawia się imperializmu Kremla, gdy 100 tysięcy rosyjskich żołnierzy jest gotowych na inwazji na Ukrainę. – Nie sądzę, aby Putin zrobił taki błąd. Ale uważam, że w tej sprawie Unia odegrała rolę strażaka-piromana. Można mówić, co się chce, ale Ukraina należy do strefy wpływów Rosji. Próbuje naruszyć tę strefę wpływów, tworzy się napięcia, lęki i dochodzi do sytuacji, jakiej dziś jesteśmy świadkami – mówi Le Pen.

Jej słowa skomentował premier Mateusz Morawiecki. Uznał, że liderzy partii, którzy zjechali do Warszawy, nie muszą się we wszystkim zgadzać. I słowa Le Pen tu się wpisują. Zdaniem Morawieckiego na zachodzie Europy nie wszyscy muszą rozumieć sytuację wschodniej części. – Możemy się różnić w wielu sprawach, ale jednocześnie musimy mieć sojusz partii, które chcą silnej Unii Europejskiej siłą państw. Walczymy po prostu o nasze prawa i będziemy dalej walczyć – oznajmił.

– W tej sprawie mamy znaczącą różnicę zdań, zresztą nie tylko w tej sprawie – skomentował w rozmowie z Wirtualną Polską europoseł PiS Ryszard Czarnecki.

Joanna Lichocka, posłanka PiS, na niezalezna.pl nie ma wątpliwości: „Spotkanie na The Warsaw Summit liderów partii prawicowych i konserwatywnych z całej Europy, zwołane przez prezesa Prawa i Sprawiedliwości Jarosława Kaczyńskiego, jest pierwszym krokiem w nowej, zasadniczej grze, jaka rozpoczyna się w Europie.” A „Jarosław Kaczyński staje się dziś nadzieją dla Europejczyków, staje się liderem wolnej Europy”. ●

Spotkanie w Klubie „Wyborczej”

Dziś, godz. 20.00

Premiera książki „Wybór”



Dołącz do Klubu „Wyborczej” na [Wyborcza.pl/prenumerata](https://wyborcza.pl/prenumerata)

Obejrzyj na:  wyborcza.pl



ANNE APPLEBAUM I DONALD TUSK

fot. Mateusz Śwarczek / Agencja Wyborcza.pl

Z wielkim żalem i smutkiem żegnamy naszego wspianego Kolegę

Piotra Stecza

Dyrektora Pionu IT i Bezpieczeństwa Informacji.

Zapamiętamy Piotra jako wysokiej klasy eksperta,
a także niezwykle ciepłego i serdecznego Człowieka.



Składamy wyrazy najgłębszego współczucia
oraz przekazujemy słowa wsparcia

Rodzinie

Piotr, będzie nam Ciebie bardzo brakować.

*Rada Nadzorcza, Zespół Zarządzający oraz Współpracownicy
Adamed Pharma*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34144107

Kasi

wyrazy głębokiego współczucia i słowa otuchy
z powodu śmierci

Mamy

składają

koleżanki i koledzy z zespołu Andersen

www.nekrologi.wyborcza.pl/34144017

Z wielkim żalem zawiadamiamy, że dnia 30 listopada 2021 roku

w wieku 74 lat zmarł niespodziewanie

Śp. prof. dr hab. Jerzy Jurkiewicz

emerytowany profesor
w Instytucie Fizyki Teoretycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Dziekan Wydziału Fizyki, Astronomii
i Informatyki Stosowanej UJ w latach 2009-2012,
wieloletni Kierownik Zakładu Teorii Układów Złożonych
w Instytucie Fizyki Teoretycznej UJ,
założyciel i wieloletni kierownik
Centrum Badań Systemów Złożonych im. Marka Kaca na UJ,
były Członek Senatu UJ, zdobywca Lauru Jagiellońskiego.

Członek czynny Wydziału III Nauk Ścisłych i Technicznych
Polskiej Akademii Umiejętności,
członek Zarządu PAU w latach 2018-2021,
wieloletni Przewodniczący Komisji Układów Złożonych PAU.

Członek Założyciel Polskiego Towarzystwa Relatywistycznego,
inicjator i przewodniczący Krakowskiego Konsorcjum Naukowego
im. Mariana Smoluchowskiego.

Za swoje osiągnięcia i zasługi odznaczony
przez Prezydenta RP
Złotym Krzyżem Zasługi.

*Przyjaciele i Współpracownicy
z Instytutu Fizyki Teoretycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34144065

Z głębokim bólem dowiedzieliśmy się, że w dniu 30 listopada 2021 roku

w wieku 74 lat niespodziewanie zmarł nasz Kolega

Śp. prof. dr hab. Jerzy Jurkiewicz

emerytowany profesor i wieloletni kierownik
Zakładu Teorii Układów Złożonych
w Instytucie Fizyki Teoretycznej UJ.

Znakomity naukowiec,
wspianą współpracownik,
mentor kilku pokoleń fizyków,
wybitny specjalista z zakresu teorii kwantowej
grawitacji, macierzy przypadkowych i układów złożonych.

Na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

*Przyjaciele i Współpracownicy
z Zakładu Teorii Układów Złożonych Uniwersytetu Jagiellońskiego*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34144059

Sąd Rejonowy w Mysłowicach, Wydział I Cywilny, informuje, iż pod sygnaturą I Ns 451/21 toczy się w tutejszym Sądzie postępowanie z wniosku PROTEGAT 1 Niestandaryzowanego Sekurtyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Krakowie w sprawie o stwierdzenie nabycia spadku po Zygmuncie Ośliżo, synu Jerzego i Heleny, zmarłym w dniu 1 czerwca 2019 roku w Katowicach, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Mysłowicach. W skład spadku wchodzi wierzytelności, które obciążały spadkodawcę. Wzywa się spadkobierców Zygmunta Ośliżo, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34143904

W Sądzie Rejonowym w Raciborzu Wydział I Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 136/21 toczy się postępowanie z wniosku Skarbu Państwa- Starosty Raciborskiego o stwierdzenie nabycia spadku po Józefie Skroch, zmarłym w dniu 26 grudnia 1968 roku w Krzanowicach, którego ostatnim miejscem zwykłego pobytu były Krzanowice, a także o stwierdzenie nabycia spadku po Marii Skroch, zmarłej w dniu 24 lipca 1981 roku w Raciborzu, której ostatnim miejscem zwykłego pobytu były Krzanowice. W skład spadku po zmarłych wchodzi nieruchomości położona w Krzanowicach, złożona z działki o nr 98 o powierzchni 0,4800 ha. Wzywa się wszystkich zainteresowanych nieznanymi z imienia i nazwiska spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Raciborzu Wydział I Cywilny i udowodnili swoje prawa do spadku, pod rygorem pominięcia ich w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34143899

Sygn. akt. I Ns 137/20

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Piszu I Wydział Cywilny w związku z toczącym się postępowaniem w sprawie I Ns 137/20

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Halinie Durze wzywa
spadkobierców Haliny Dury,
nazwisko rodowe Fiertelk,
córkę Karola i Marianny,
ostatnio zamieszkałej w Grudziądzu,
zmarłej w dniu 29.09.2012 roku, do zgłoszenia
swojego udziału w sprawie i udowodnienia
praw do spadku w ciągu 3 (trzech) miesięcy
od opublikowania ogłoszenia.

OGŁOSZENIE 34143910

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 124 b w zw. z art. 124 a oraz art. 114 ust. 3 i 4 – ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2021 r., poz. 1899 ze zm.), zwaną dalej u.g.n.

STAROSTA WEJHEROWSKI

zawiadamia

o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie zobowiązania właściciela do udostępnienia nieruchomości położonych w Redzie obr. 1, oznaczonych ewidencyjnie jako działka nr 844 oraz 845, których stan prawny jest nieuregulowany, poprzez udzielenie zezwolenia na przeprowadzenie inwestycji celu publicznego – demontaż urządzeń istniejącej sieci napowietrznej SN-15 kV LN SN nr 03300-3, w trybie art. 124 b w zw. z art. 124 a u.g.n.

W związku z powyższym wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości, aby w **terminie dwóch miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłoszyły i udokumentowały swoje prawa do przedmiotowej nieruchomości w siedzibie Starostwa Powiatowego w Wejherowie – Wydział Gospodarki Nieruchomościami pok. 228 w dniach pn. – pt. w godz. 7.30-15.30, tel. 58 572-94-76.

OGŁOSZENIE 34143900

Przed Sądem Rejonowym w Bytomiu w I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygnaturze I Ns 441/20 o stwierdzenie nabycia spadku po Mirosławie Waldemarze Barańskim, ostatnio zamieszkałym w Bytomiu, zmarłym 22 listopada 2009 roku w Bytomiu. Wzywa się spadkobierców zmarłego Mirosława Waldemara Barańskiego, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34143892

Przed Sądem Rejonowym w Bytomiu w I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygnaturze I Ns 272/21 o stwierdzenie nabycia spadku po Jerzym Wanger, ostatnio zamieszkałym w Bytomiu, zmarłym w dniu 24 lipca 2014 roku. Wzywa się spadkobierców zmarłego Jerzego Wanger, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34143883

Przed Sądem Rejonowym w Bytomiu w I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygn. I Ns 250/19 o stwierdzenie nabycia spadku po Januszu Musiał, ostatnio zamieszkałym w Bytomiu, zmarłym w dniu 10 września 2017 r. Brak jest informacji o składnikach majątku spadkowego.

Wzywa się spadkobierców zmarłego Janusza Musiał, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34143889

W Sądzie Rejonowym w Gorzowie Wlkp. Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 510/20, toczy się sprawa

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Franciszku Władysławie Korzeń
zmarłym 12 stycznia 2018 r.
w Gorzowie Wlkp., mającym
ostatnie miejsce zamieszkania
w Gorzowie Wlkp.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gorzowie Wlkp. i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34144183

Syndyk oferuje do sprzedaży 5 pakietów wierzytelności:

1. pakiet wierzytelności
Sygn.akt:XII GUp 2/14
za cenę nie niższą niż 10.012,83 zł.
2. pakiet wierzytelności
Sygn.akt:XII GUp 2/14 za cenę
nie niższą niż 217.858,66 zł.
3. pakiet wierzytelności
Sygn.akt:XII GUp 9/13 za cenę
nie niższą niż 20.803,40 zł.
4. pakiet wierzytelności
Sygn.akt:XII GUp 33/15
za cenę nie niższą niż 288.956,25 zł.
5. pakiet wierzytelności
Sygn.akt:XII Gup 99/18
za cenę nie niższą niż 28.500,00 zł.

Oferty składać należy na ręce syndyka
w terminie 14 dni od daty ogłoszenia na
adres: (71-450 Szczecin, ul. Chopina 22)
z podaniem odpowiedniej sygnatury akt
i dopiskiem- oferta zakupu wierzytelności.
Otwarcie ofert nastąpi po upływie 7 dni od
upływu terminu ich składania, a nadto cena
sprzedaży musi zostać uiszczona najpóźniej
przy zawarciu umowy ich sprzedaży i bez
dokonywania jakichkolwiek potrąceń.
Wszelkie informacje dotyczące przedmiotu
sprzedaży dostępne są w siedzibie syndyka
Tel. 798970044 (w godz.9-15) adres
e-mail: rf.syndyk@gmail.com

www.infopublikator.pl

OGŁOSZENIE 34143766

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego

zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Daniela,

który urodził się z niedorozwojem obu kończyn górnych, brakiem przedramienia, całej dłoni w lewej ręce oraz skróconym przedramieniem i dwoma paluszkami w ręce prawej. Dzięki bieżącej rehabilitacji Danielek rozwija się prawidłowo i niczym nie odbiega od swoich rówieśników. Chłopiec jest pod kontrolą specjalistów ortopedii, chirurgii i rehabilitacji a w niedalekiej przyszłości będzie potrzebował pierwszych protez, co generuje bardzo duże koszty. W związku z powyższym, bardzo prosimy wszystkich ludzi dobrego serca o dobrowolne wpłaty na rzecz Daniela. Za każde okazane wsparcie i pomoc wszystkim serdecznie dziękujemy!

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego

97 1050 1025 1000 0022 3887 9981

Tytułem: **Cebula Daniel – przyszłość Daniela**



OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34134090

DUŻYFORMAT

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK
Z „WYBORCZĄ”



34144142

Bieszczady się cenią

1500

Zł.
• tyle trzeba zapłacić za sylwestrowo-noworoczną dobę w trzyosobowym domku w Bereźnicy Wyżnej. Na pocieszenie: w Zakopanem bywa jeszcze drożej

Płock. 250 tysięcy lampek na Wzgórzu Tumskim



FOT. TOMASZ NIEŚLUCHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Część reniferów wskoczyła na rozświetloną karuzelę w pobliżu pomnika Ludwika Krzywickiego, jeden nie zdążył, ustrojony w bombki czeka przy katedrze. Świetliste kule ozdobiły drzewa i trawniki, gdzieś niedługo natrafimy na dziecięce postaci z zabawkami, jest nawet autobus z prezentami na dachu i z porożem renifera. Mikołaj rozsiadł się w samolocie gotowy do startu, niedaleko wylądował labędz. A jeśli ktoś choć na chwilę sam postanowi przymierzyć skrzydła, wystarczy, że na dłużej przystanie przy jednej z dekoracji. Przygotowane tradycyjnie przez Orlen Płockie Ogrody Światła można oglądać na Tumach do 6 stycznia. ●

Karolina Burzyńska

Handel

Świąteczny „koszyk Dudy” – zapłacimy dużo więcej

Cena podstawowych – według prezydenta RP – zakupów zrobionych w Łodzi na początku pandemii koronawirusa wzrosła z 48,88 zł do 66,73 zł, czyli o 36,5 proc. W całym kraju najbardziej podrożały produkty tłuszczowe, zwłaszcza olej, margaryna, masło, a także artykuły sypkie.

Blanka Rogowska

ŁÓDŹ

Jak wynika z opublikowanych 30 listopada danych GUS, inflacja w listopadzie wyniosła 7,7 proc. To wzrost o 0,9 pkt proc. względem poprzedniego miesiąca. I najwyższy wynik od 20 lat, który zaskoczył ekonomistów.

Ich prognozy wahały się od 7,1 proc. do 7,6 proc.

Ponad 70 proc. na żywność i prezenty

– Większość banków dokonuje własnych szacunków i wskazuje, że w święta Bożego Narodzenia wzrost cen przekroczy 8 proc. i jeszcze przyspieszy na początku przyszłego roku. Inni przewidują, że szczyt inflacji najpewniej osiągniemy na przełomie roku, choć minister finansów Tadeusz Kościński prognozował ten moment na przełom stycznia i lutego – mówi Anna Bojanowska-Sosnowska, ekspertka Obserwatorium Ekonomiczno-Społecznego w Łodzi. Dodaje, że według wyliczeń ekspertów zorganizowanie tegorocznych świąt będzie droższe nawet o 11 proc. w porównaniu z rokiem 2020. Według najnowszego raportu Deloitte przeciętna polska rodzina na święta wyda średnio 2129 zł, przy czym 70 proc. tej sumy to żywność i prezenty.

Więcej niż do tej pory zapłacimy za przygotowanie świątecznego stołu.

– Według GUS-u w listopadzie wzrost cen żywności i napojów bezalkoholowych sięgnął 6,4 proc., pod-

czas gdy miesiąc wcześniej było to 5 proc. Ceny żywności niższe w grudniu nie będą. Wręcz przeciwnie – zapowiada ekspertka.

10 artykułów prezydenta

Sześć lat temu kandydat na prezydenta RP Andrzej Duda w Miłowie na Żywiecczyźnie zrobił – jak sam powiedział – podstawowe zakupy w Biedronce. Kupił:

- olej rzepakowy (1 l),
- sok pomarańczowy (2 l),
- chleb pszenno-żytni (550 g),
- jaja, klasa M (10 sztuk),
- jaja z wolnego wybiegu (20 sztuk),
- cukier biały (1 kg),
- mleko UHT (1 l),
- jajko niespodzianka,
- margaryna rama (550-600 g),
- ser żółty Gouda (400 g)

Zapłacił za wszystko 37,02 zł.

5 lutego 2020 r. dziennikarze „Wyborczej” w tym samym miejscu zrobili te same zakupy – kosztowały już 46,17 zł.

Z kolei za te same produkty kupione w kwietniu 2020 r., czyli na początku epidemii koronawirusa w Polsce, w Łodzi zapłaciliśmy 55,84 zł na Rynku Bałuckim, 53,33 zł w hipermarkecie Auchan, 42,83 zł w supermarkecie Biedronka.

3 grudnia tego roku, kilka dni po ogłoszeniu 7,7-proc. odczytu listopadowej inflacji, postanowiliśmy ponownie odwiedzić sklepy, by sprawdzić, ile dzisiaj kosztuje tzw. koszyk Dudy. Okazuje się, że w niektórych sklepach ceny za ten sam zestaw produktów podskoczyły nawet o ok. 20 zł.



FOT. PIOTR AUGUSTYNIAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Podwyżki w Polsce

• – Według raportu „Indeks cen w sklepach detalicznych” przygotowanego przez UCE RESEARCH, Hiper-Com Poland i Grupę Ad-Retail w październiku tego roku w porównaniu z październikiem zeszłego o prawie 60 proc. zdrożały produkty tłuszczowe, a najbardziej – właśnie olej rzepakowy – o blisko 84 proc. – mówi Bojanowska-Sosnowska. Według tego samego raportu o ponad 23 proc. zdrożała margaryna do pieczenia, a o ponad 20 proc. masło.

Artykuły sypkie zdrożały o ok. 17 proc., mięso o niecałe 8 proc., z czego wołowina o 9,5 proc., a drób o 16,5 proc., co ma być konsekwencją ptasiej grypy w pierwszej połowie roku. O 4,5 proc. podskoczyły ceny nabiału, o 3 proc. – warzyw, a o 2,9 proc. pieczywa.

Raport opierał się na analizie 38 tys. cen 45 konkretnych produktów, 200 marek. Badaniem objęto działające w 16 województwach dyskonty, hipermarkety, supermarkety, sieci convenience i Cash & Carry.

Takich dokładnych danych za listopad tego roku jeszcze nie mamy, ale już wtedy eksperci mówili, że prawdziwe podwyżki przyjdą wraz z końcem roku. ●

Średnia cena „koszyka Dudy” kupionego w Łodzi w kwietniu 2020 r. w stosunku do kupionego w grudniu 2021 r. wzrosła z 48,88 zł do 66,73 zł, czyli o 36,5 proc.

„Koszyk” w grudniu 2021 r. w Łodzi

Co zdrożało najbardziej? W kwietniu 2020 r., na początku epidemii, za litr oleju w Łodzi płaciliśmy średnio – według naszego badania – 5,37 zł, a w markecie można było go dostać nawet za 4,99 zł.

W grudniu 2021 r. najtańszą ofertę znaleźliśmy w Biedronce. Tam litr oleju kosztował 6,99 zł. Na Rynku Bałuckim cena tej samej ilości wyniosła już 20 zł. Średnio w Łodzi za litrową butelkę płacimy 13,5 zł.

W zauważalny sposób wzrosła cena jaj. Za 20 sztuk tych z wolnego wybiegu w kwietniu 2020 r. płaciliśmy średnio 12,26 zł. Teraz średnia cena wyniosła – według naszego zestawienia – 16,11 zł.

Znacząco zdrożał też ser żółty. Za opakowanie 400-500 g goudy w grudniu 2021 r. – według naszego zestawienia – w Łodzi zapłacić trzeba średnio 11,49 zł, podczas gdy w kwietniu 2020 r. średnio 7,68 zł. ●

• **Szczegółowy wykaz zmieniających się cen w sklepach różnych sieci – na lodz.wyborcza.pl**

WARSZAWA

Kaczkomaty z budżetu obywatelskiego

Nowe skrzynki z pokarmem dla kaczek (ale także łabędzi) stanęły w Warszawie, tym razem w parku Moczydło na Woli. Chcieli ich mieszkańcy, którzy co roku wnioskuje o nie w ramach budżetu obywatelskiego – w różnych miejscach stolicy naliczyliśmy ich już dziewięć. „Pieczywo i inne ludzkie pokarmy z solą lub przyprawami szkodzą ptakom. Powodują u nich schorzenia układu pokarmowego” – czytamy na jednej z tablic edukacyjnych przy automacie. Ze starszych można było korzystać, wrzucając złotówkę. Nowsze, powstałe już w ramach budżetu obywatelskiego, są darmowe. Wydają karmę w godzinach 8-19 w ilości do 16 porcji na godzinę, od października do marca, kiedy kaczki żyją w parku i mają problem ze znalezieniem pokarmu. ●

Katarzyna Jaroch

WARSZAWA

Szkoła z golfem

Nowa szkoła w stołecznym Miasteczku Wilanów działa dopiero drugi rok, a już ma więcej uczniów, niż przewidywał projekt. Jest uznawana za prestiżową. Przymierza się właśnie do utworzenia klasy (IV) sportowej. – Jednym z pomysłów jest profil gry w golf. Zależać to jednak będzie od rekrutacji – informuje Agnieszka Pacek z wydziału komunikacji społecznej i promocji w urzędzie dzielnicy Wilanów. Trzeba uzbiierać minimum 20 uczniów w pierwszym roku szkolenia i prowadzić zajęcia sportowe w co najmniej trzech kolejnych klasach. ●

Magdalena Zubik

Marta Kiełczewska-Konopka**PARYŻ**

Papież Franciszek zaskoczył wszystkich, akceptując już po kilku dniach dymisję arcybiskupa Paryża Michela Aupetita po rewelacjach w prasie na temat jego romansu sprzed dziewięciu lat.

– Zdaniem papieża biskup nie może prowadzić podwójnego życia. A ze względu na swoją uprzywilejowaną pozycję w episkopacie francuskim, arcybiskup Paryża musi być wolny od jakichkolwiek podejrzeń – analizuje papieską decyzję z 2 grudnia watykanista Marco Politi.

– Arcybiskup nie mógłby nadal spokojnie zarządzać diecezją. Stracił wiarygodność, a więc autorytet – przyznał ksiądz z jednej z paryskich parafii, Bruno Lefevre Pontalis.

Aupetit zaprzecza pogłoskom. Twierdzi, że podtrzymywał tylko dwuznaczną relację z kobietą, która mu się narzucała.

Tygodnik „Le Point”, który sprawę ujawnił, oparł jednak swoje doniesienia na mailu niepozostawiającym wątpliwości co do natury ich związku. Wiadomość została wysłana omyłkowo przez 70-letniego dziś Aupetita, wówczas wikariusza generalnego kardynała André Vingt-Troisa, do swojej sekretarki, zamiast do kochanki.

– Odchodzę, bo chcę uchronić diecezję od podziałów z powodu podejrzeń i utraty zaufania – oświadczył arcybiskup, któremu zarzuca się autorytarne metody zarządzania. To one wydają się prawdziwym powodem jego odejścia, gdyż o romansie wiadano nawet w Rzymie, i to co najmniej od wiosny zeszłego roku.

Autorytaryzm i hipokryzja arcybiskupa Paryża

Brutalny, kategoryczny, nieskłonny do dialogu – to najczęstsze zarzuty wobec Aupetita, niegdyś lekarza rodzinnego, który księdzem stał się w wieku 44 lat. Po 17 latach wyświęcony na biskupa, niecałe pięć lat później stanął na czele archidiecezji paryskiej.

– Tego gorącego przeciwnika małżeństw homoseksualnych i prawa do aborcji pogrążył rozdzźwięk między jego rygoryzmem w kwestiach moralnych i społecznych a własnym postępowaniem – uważa Jean-Louis Schlegel, socjolog religii.

– Choć brak oficjalnych statystyk, ponad połowa księży we Francji żyje w ukrytych związkach, a według sondażu Odoxa sprzed dwóch lat 85 proc. Francuzów jest za zniesieniem celibatu – mówi Schlegel.

Apodyktycznością maskował braki teologiczne?

Wszystko wskazuje na to, że do upadku Aupetita przyczyniły się dwa fakty związane z Pa-



Francuski Kościół w tarapatach

Dymisja arcybiskupa, autorytaryzm w najwyższych kręgach kościelnych, próby podważenia wiarygodności prac niezależnej komisji ds. pedofilii – Kościołem we Francji wstrząsają kolejne skandale.

ryżem. Wiosną 2019 r., z dnia na dzień, bez konsultacji, zwolnił kierownictwo prestiżowego liceum ultrakatolickiego Saint-Jean de Passy, zaś w lutym tego roku rozwiązał jednym mailem Centrum Duszpasterskie Halles-Beaubourg (CPHB), otwarte na osoby LGBT, rozwodników i migrantów. Po 46 latach istnienia, wraz ze swoją 500-osobową wspólnotą zaangażowanych laików, centrum w ciągu dwóch tygodni musiało przestać działać.

Arcybiskup nigdy nie odpowiedział na wysłaną mu czterokrotnie prośbę o audycję w tej sprawie z 12 tysiącami podpisów.

Dwóch wikariuszy generalnych – najbliższych współpracowników Aupetita – odeszło z kurii w ostatnim roku z powodu autorytarnego sposobu zarządzania diecezją i publicznych upokorzeń, których nie szczędził im przełożony.

– Apodyktycznością maskuje braki w zakresie teologii – sądzi adwokat Guy Aurenche z CPHB.

Zarzuty wobec komisji ds. pedofilii

Romans jest powodem natychmiastowego podania się arcybiskupa do dymisji. A ujawnienie rozmiarów pedofilii w Kościele – wcale! Żaden biskup nie zrezygnował ze stanowiska po publikacji w październiku wstrząsającego raportu niezależnej komisji Sauvé, dokumentującego systemowy charakter agresji seksualnych wobec małoletnich w kręgach kościelnych – oburza się socjolog Anne Sopa. – Aupetit zadowolili się zresztą jedynie zdawkowym komunikatem w tej sprawie.

W kręgach katolickich coraz częściej pojawiają się głosy krytyczne wobec prac powstałej na zlecenie samego Kościoła komisji ds. pedofilii (CIASE), która na 330 tysięcy oceniła liczbę ofiar pedofilii w kręgach kościelnych od lat 50. XX wieku do dziś.

Efekt bomby wywołała ostatnio analiza na ten temat ośmiu eminentnych członków Katolickiej Akademii Francji (od 2008 r. zrzesza blisko 250 katolickich intelektualistów). „Wątpliwa i sprzeczna ze sobą metodologia”, „brak naukowego rygoru”, „sporne analizy”, „poważne braki w dziedzinie teologii, filozofii i prawa”. A także bardziej ogólnie: „uprzedzenia”, „wrogość wobec Kościoła” i „ideologiczne a priori” – to główne zarzuty, które przedstawiono w liście wysłanym do papieża, a ujawnionym 25 listopada przez dziennik „La Croix”.

„Istnieje przepaść między liczbą 330 tys. ofiar, wynikłą z sondażu opinii publicznej Ifop a liczbą 4,8 tys. – 27,8 tys. z badań w archiwach kościelnych. Wybór tej imponującej liczby służy zamknięciu dyskusji, zaś niewspółmierne oszacowanie tego zjawiska – dia-

Czy na Wyspach będą święta?

Nowy wariant wirusa, pośpiesznie zamykane granice i premier zapewniający, że Bożemu Narodzeniu nie nie zagraża – mieszkańcy Wlk. Brytanii przeżywają powtórkę z ubiegłego roku.

Rok temu Downing Street do ostatniej chwili próbowało – mimo pojawienia się w Wlk. Brytanii nowej odmiany koronawirusa – nie złamać danej Brytyjczykom obietnicy, że święta Bożego Narodzenia odbędą się normalnie.

Wówczas w kraju funkcjonował trójstopniowy system obostrzeń, jednak rząd z dnia na dzień wprowadził czwarty stopień, którym objęto dużą część południowo-wschodniej Anglii wraz z Londynem. W reszcie kraju ogłoszone wcześniej kilkudniowe poluzowanie skrócono do jednego dnia, jednocześnie stanowiąc zalecając, by Brytyjczycy nie odwiedzali się w święta. Jeszcze przed końcem roku premier Boris John-

son ogłosił nowy lockdown. Trwał miesiącami – restrykcje zaczęto znosić dopiero w marcu.

Konsekwencją spóźnionej reakcji była najpotężniejsza fala zachorowań w Wlk. Brytanii: na początku stycznia potwierdzano ponad 60 tys. przypadków dziennie, każdego dnia z powodu COVID-19 umierało średnio 1200 osób.

Omikron w natarciu

W tym roku sytuacja wygląda podobnie. Wykryty po raz pierwszy w Afryce wariant omikron spowodował zaostrożenie zasad dla przyjezdnych (11 krajów wpisano na czerwoną listę, przywrócono też wymóg przeprowadzenia testu PCR wobec wszystkich zaszczepionych podróżnych, z izolacji zwalnia dopiero negatywny wynik). Jednak Boris Johnson zdecydował się jedynie przywrócić obowiązek noszenia maseczek w sklepach i środkach transportu publicznego.

Omikron przedostał się już do wszystkich krajów Zjednoczone-

go Królestwa, dotąd odnotowano 286 przypadków zakażenia nim.

Według ekspertów starania służb sanitarnych mogą już tylko spowolnić rozprzestrzenianie się tego wariantu wirusa – zakażenie omikronem jest też wykrywane u osób, które nie podróżowały za granicę, a tylko w poniedziałek liczba Brytyjczyków, których zainfekował, wzrosła o ponad 50 proc.

Omikron powoduje także reakcję społeczeństwa. Według „Financial Timesa” w tym roku liczba rezerwacji

Omikron przedostał się już do wszystkich krajów Zjednoczonego Królestwa, dotąd odnotowano 286 przypadków zakażenia nim

w hotelach i restauracjach w okresie świątecznym była o 30 proc. niższa od spodziewanej, a od momentu odkrycia nowego wariantu koronawirusa została odwołana co dziesiąta rezerwacja.

Szczepienia zamiast lockdownu

Premier i jego ministrowie uparcie powtarzają, że nic nie zagraża świętom, a obostrzenia zniesione w lipcu nie zostaną przywrócone, bo szczepienia pozwoliły zerwać związek między liczbą zachorowań a liczbą zgonów.

Dane to potwierdzają. Od zniesienia restrykcji Wlk. Brytanii notuje po 25-45 tys. nowych przypadków dziennie, jednak – w porównaniu z zimową falą pandemii – liczba ofiar śmiertelnych spadła blisko dziesięciokrotnie, do stu kilkudziesięciu dziennie.

W Zjednoczonym Królestwie dwie dawki szczepionki przyjęło 80,9 proc. osób powyżej 12. roku życia, 35 proc. ma już za sobą trzecią dawkę przypominającą. Podob-

nie jak na całym świecie w Wielkiej Brytanii niezaszczepieni stanowią olbrzymią większość przyjmowanych na oddziały i zmarłych.

Rząd liczy na to, że ograniczenia dla podróżnych uniemożliwiają pojawienie się nowych ognisk omikronu, a maseczki wraz z intensywnym śledzeniem kontaktów pozwolą powstrzymać jego rozprzestrzenianie się tak długo, by dawkę przypominającą przyjęli wszyscy dorośli – według planu ogłoszonego przez Johnsona już do końca stycznia 2022 r. każdy z nich ma dostać zaproszenie na trzecie szczepienie.

Strategia postawienia na szczepienia ma poparcie Brytyjczyków. Według sondażu YouGov większość obywateli nie widzi potrzeby nowych restrykcji, 68 proc. powiedziało się przeciwko zamknięciu pubów, barów i restauracji, a zdaniem 56 proc. nie należy przywracać ograniczenia liczby uczestników spotkań towarzyskich. ●

Stanisław Skarżyński LONDYN

■
W kręgach katolickich coraz częściej pojawiają się głosy krytyczne wobec prac powstałej na zlecenie samego Kościoła Komisji ds. Pedofili

gnozie jego charakteru systemowego i szykowaniu gruntu do zniszczenia Kościoła. Analiza przyczyn i rekomendacje nie są niestety ideologicznie neutralne” – uważają sygnatariusze listu, w tym prezes Akademii Hugues Portelli.

„Rekomendacje sformułowane przez pozbawioną władzy eklezjalnej i cywilnej komisję złożoną z 20 ekspertów mogą być tylko wskazówkami. Niektóre zresztą mogą okazać się dla Kościoła rujnujące. Inne podważają duchową i świętą naturę Kościoła, jego kleru i jego sakramentów. Kościół sam musi w niezawisły sposób przedsięwziąć niezbędne reformy” – konkludują.

Niegodni spotkać się z papieżem Franciszkiem?

Choć nie jest to oficjalne stanowisko Akademii Katolickiej, kilkoro członków odeszło z niej z hukiem, m.in. sam szef CIASE Jean-Marc Sauvé. A także szef francuskiego episkopatu (CEF) Éric de Moulins-Beaufort, który zapewnił: – To nie druzgocące, ale podważane przez niektórych cyfry skłoniły biskupów do uznania za komisję zbiorowej odpowiedzialności Kościoła i systemowej natury problemu. Przekonały nas do tego świadectwa ofiar, które zapewne najbardziej znów ucierpią na tej dyskusji.

Jean-Marc Sauvé z kolei obiecał, że CIASE ustosunkuje się merytorycznie do każdego z zarzutów, choć uznał je za „merytorycznie ubogie”. Zachęcił też Akademię Katolicką do przeprowadzenia własnych badań naukowych na temat pedofilii w Kościele, by uwierzytelnić swoje oskarżenia.

Istnieje podejrzenie, że list podważający rezultaty prac komisji skłonił papieża do anulowania zaplanowanej na 9 grudnia wizyty jej członków w Watykanie. Jako oficjalny powód podano papieską wizytę na Cyprze i w Grecji, po której 85-letni Franciszek będzie musiał odpocząć. ●

◀ **Były już arcybiskup Paryża Michel Aupetit, nigdy lekarz rodzinny, księdzem stał się w wieku 44 lat**

FOT. MARCEL KUSCH

Aung San Suu Kyi skazana na cztery lata

W procesie za zamkniętymi drzwiami zapadł wczoraj wyrok na byłą premier Mjanmy Aung San Suu Kyi. Skazano ją na cztery lata więzienia.

Maria Kruczkowska

Aung San Suu Kyi skazano za „podżeganie i nawoływanie do łamania obustrzeń epidemicznych”. Również wczoraj skazany został sędzony w równoległym procesie były prezydent Mjanmy (dawniej Birma) w latach 2018-21 Win Myint. I on odsiedzi cztery lata.

Proces za zamkniętymi drzwiami miał miejsce w stolicy kraju, Naypyidaw. Wcześniej obrońcom Suu Kyi zakazano kontaktu z mediami. Wokół skazanej panuje całkowita blokada informacyjna: nie wiadomo, gdzie była przetrzymywana do tej pory ani gdzie zostanie osadzona.

Byłą premier czeka jeszcze seria procesów m.in. za korupcję, omijanie przepisów celnych i wyjawianie tajemnic państwowych. Łącznie grozi jej nawet kilkadziesiąt lat więzienia.

Świat apeluje o uwolnienie Suu Kyi

Aresztowanie Suu Kyi, prezydenta Win Myinta i wielu ministrów wywodzących się z jej Narodowej Ligi na rzecz Demokracji (NLD) było pierwszym aktem puczu generała Min Aung Hlaina, dziś premiera rządu wojskowego.

Obrońcy praw człowieka i rządu zachodnie apelują o uwolnienie byłej premier. „Od początku puczu było jasne, że zarzuty wobec Aung San Suu Kyi i reszty aresztowanych polityków to jedynie wymówka junty, by usprawiedliwić przechwycenie władzy” – oświadczyli Parlamentarzyści w Obronie Praw Człowieka, ugrupowanie należące do



• **W Rangunie i wielu innych miastach odbyły się protesty w obronie byłej premier**

FOT. SAKCHAI LALIT / AP

ASEAN-u, bloku regionalnego krajów Azji Południowo-Wschodniej, w skład którego wchodzi Mjanma.

W komentarzu do wyroku Amnesty International nazwała proces farsą, a wyrok uznała za jeszcze jeden przykład determinacji generałów, by całkowicie pozbyć się opozycji.

W oświadczeniu regionalny dyrektor AI Ming Yu Hah napisał, że „decyzja sądu nosząca cechy korupcyjne to część katastrofalnych i arbitralnych represji, których skutkiem jest do dzisiaj śmierć 1300 protestujących i aresztowanie tysięcy innych”.

Zwolenników byłej premier wyrok nie zaskoczył. „Nie spodziewałem się niczego innego po tym zdeprawowanym systemie” – mówi Reutersowi Maw Htun Aung z podziemnego gabinetu, który ukonstytuował się po puczu.

Armia rozpędza protesty

Ryzykując życie, zwolennicy byłej premier zorganizowali tej niedzieli w Rangunie nieduży pokojowy marsz w jej obronie. W Mjanmie, gdzie armia ostatnio strzela do cywili ostrą amunicją, protesty przybierają dziś formę

flash mobu. Uczestnicy skrzykują się przez internet i rozpraszają się, gdy tylko na miejscu pojawiają się służby bezpieczeństwa.

Tym razem nie zdążyli uciec, bo od razu otoczyli ich wojskowe ciężarówki. Jedna z nich najechała na protestujących, zabijając co najmniej trzy osoby i raniąc wiele innych – mówią Reutersowi świadkowie.

Świadek, z którym z kolei rozmawiała AP, opowiada, że z pojazdu wyskoczyli uzbrojeni żołnierze. „Otworzyli do nas ogień – mówi – a jednocześnie aresztowali co najmniej dziesięciu młodych ludzi potrąconych przez ciężarówkę”.

Protesty urządzono także w wielu innych miastach. Wszędzie uczestnicy nieśli portrety Suu Kyi.

Krajowi grozi wojna domowa

Stowarzyszenie Pomocy Więźniom Politycznym, działające na emigracji w Tajlandii, szacuje, że od początku puczu armia zabiła już 1300 cywili.

W oświadczeniu podziemny Rząd Jedności Narodowej pisze: „Intencje junty są jasne: wzbudzić tyle lęku, traumy i cierpienia, ile się da, by przekazać, że w Mjanmie każdy może zostać w każdej chwili zabity, pobity, raniony tylko za to, że znalazł się nie tam, gdzie trzeba”.

Skonfrontowani z brutalnością armii niektórzy demokraci chwytają za broń. Oprócz pokojowych marszów pojawiła się partyzantka miejska, która atakuje przedstawicieli junty, organizując zamachy bombowe. Najbardziej radykalni przeciwnicy reżimu uciekli do dżungli, do uzbrojonych oddziałów tych mniejszości narodowych, które stanęły po stronie Suu Kyi.

Armia odpowiada taktyką spalonej ziemi, niszcząc domy i dobytek. Dziesiątki tysięcy mieszkańców bez dachu nad głową uciekają m.in. do Indii.

Obserwatorzy ostrzegają, że krajowi grozi regularna wojna domowa. ●

Włącz Święta z ^{RMF} Classic

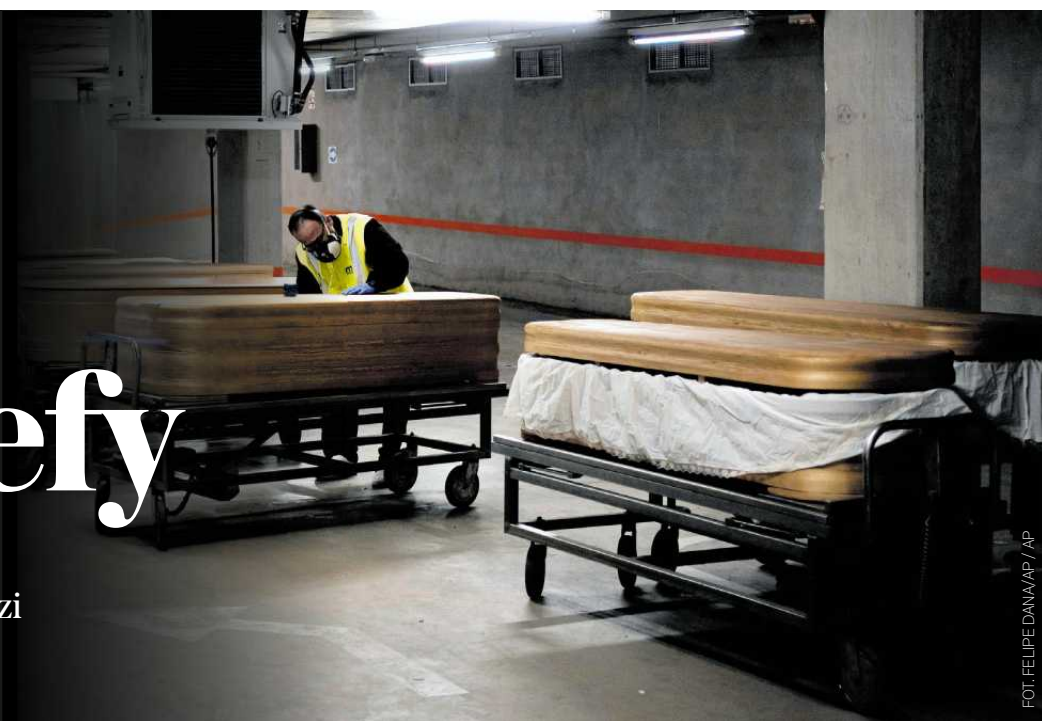
Teraz gramy tylko świąteczne przeboje przez cały dzień!

rmfclassic.pl



Pogrzeby zeszły do szarej strefy

Rynek funeralny jest nieuregulowany, a ustawa, na której się opiera, ma prawie 100 lat. Szara strefa rośnie, co prowadzi do szokujących praktyk.



FOT. FELIPE DANAWAP / AP

Justyna Sobolak

Z danych, które uzyskała Wyborcza.biz z Polskiej Izby Branży Pogrzebowej, wynika, że sektor funeralny wart jest ponad 9,1 mld zł. To szacunkowa kwota obliczona na podstawie średniej wartości pogrzebu, usług grabarskich i cmentarnych. Na rynku działa około 4 tys. zarejestrowanych firm.

Ewenement na skalę światową

A zająć się organizacją pogrzebów jest w Polsce niezwykle łatwo. Może to robić niemal każdy, bez żadnego certyfikatu, szkolenia czy urzędowej zgody. Wystarczy odpowiedni wpis w Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej (CEIDG). Nawet nie mając żadnego zaplecza poza biurem, w którym przyjmowane będą rodziny zmarłych, moż-

na oferować obsługę pogrzebu. To powoduje wysyp jednoosobowych działalności gospodarczych, które nie zatrudniają pracowników, nie posiadają chłodziń ani elementarnych warunków, by godnie zajmować się zmarłymi.

– Jeszcze przed pandemią zmarł mój wujek. Umowę z firmą pogrzebową podpisaliśmy w szpitalu, ktoś z personelu nam ją polecił. Pojechaliśmy zawieźć ubrania do przebrania i dać rzeczy osobiste, aby zostały włożone do trumny. Jak się okazało, „chłodnia” była tylko lekko przerobioną stodołą, a poza firmą pogrzebową pod tym samym adresem mieścił się parking dla tirów. Byliśmy przerażeni tym widokiem, który w żaden sposób nie licował z powagą sytuacji – opowiada pani Małgosia.

To nie jest odosobniony przypadek. W pandemii wiele osób zwierzyło interes w chowaniu zmarłych.

– Mammy do czynienia z bardzo dużym wysypem, szczególnie teraz, w okresie covidowym, firm jednoosobowych, które dziwnym trafem świadczą usługi pogrzebowe, nie zatrudniając nikogo. To ewenement na skalę światową – zauważa Robert Czyżak, prezes Polskiej Izby Branży Pogrzebowej.

Jak więc takie firmy organizują pogrzeby? Zatrduniają przygodne osoby, płacąc im „dniówkę”. Stawki są różne, najczęściej 100-150 zł. Takim pracownikiem jest Dariusz, mieszkaniec jednego z podkarpackich miast. Dorabia w ten sposób do renty. Jest pracownikiem na telefon.

– Jak jest zlecenie, to dzwonią i jadę. Najczęściej zajmuję się tylko obsługą pochówku. Wnoszę trumnę do kościoła, wynoszę, noszę wieńce, kwiaty, umieszczam trumnę w grobie. Zwłokami bezpośrednio się nie zajmuję – za-

pewnia. Taki zarobek „na lewo” pozwala mu w miesiącu otrzymać niezły dodatek do renty.

Zwłoki w stodole albo garażu

Bazowanie na przygodnych osobach to tylko jeden z problemów związanych z nieuregulowanym rynkiem funeralnym. – Konsekwencją istniejących luk regulacyjnych jest występowanie licznych patologii. Firmy przetrzymują zwłoki w przygodnych garażach, stodołach. To się dzieje w Polsce. Zdarza się, że wożą zwłoki do szpitali, gdzie nielegalnie przetrzymują je w chłodniach, zawierając ciche porozumienia z pracownikami – mówi Robert Czyżak.

Problem, jak twierdzi, jest poważny. W powiecie wyszkowskim, w którym działa, funkcjonuje kilka firm pogrzebowych, a tylko dwie posiadają odpowiednie warunki do przecho-

Dziurawa ustawa o lichwie

Rząd przyjął projekt ustawy antylichwiarskiej i chwali się, że wreszcie rozwiąże problem lichwy. Nie rozwiąże, bo projekt nie zawiera przepisów regulujących cały rynek pożyczkowy, w tym działania lombardów.

Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro zapowiadał przed kilkoma dniami: – Z eldorado dla lichwiarzy w Polsce, co było skutkiem przyjęcia w 2011 r. przez rząd Donalda Tuska korzystnych dla nich rozwiązań, skończyliśmy częściowo dzięki rozwiązaniom zawartym w tarczy. Nie pozwolimy na patologię, dlatego wzmacniamy ochronę pożyczkobiorców, którzy wpadali w pętlę zadłużenia czy tracili dorobek życia.

Projekt Ministerstwa Sprawiedliwości trafi teraz do Sejmu.

Co proponuje Warchoł?

Wiceminister Marcin Warchoł, autor nowelizacji, twierdzi, że forsując nowy projekt, zapewnia pożyczkobiorcom dostęp do uczciwie udzielanych kredytów w firmach pożyczkowych i bezpieczeństwo przy ich zaciąganiu.

Oczywiście nie mówi o lombardach i lichwiarzach udzielających „pożyczek bez BIK”. Ogromną szarą strefą rynku finansowego wice-minister się nie zajmował.

W jaki sposób resort sprawiedliwości zamierza osiągnąć tak spektakularny sukces?

Przez obniżenie kosztów i prowizji od pożyczek do 25 proc. pożyczkowej kwoty, a w przypadku kredytu

konsumenckiego do 45 proc. kwoty zobowiązania. To ma otworzyć usługi finansowe dla większej liczby pożyczkobiorców. A jak zadbano w projekcie o bezpieczeństwo pożyczkobiorców? Wprowadzając wyższe wy-magania wobec pożyczkodawców.

Po pierwsze: kapitał własny firmy ma wynosić ponad 1 mln zł.

Po drugie: finansowanie firm udzielających pożyczek ma być transparentne, czyli nie będą mogły korzystać z finansowego wsparcia inwestorów.

Po trzecie: firmy pożyczkowe zostaną objęte obowiązkowym nadzorem KNF.

I po czwarte: umowa pożyczkowa czy kredytowa będzie nieważna, jeżeli pożyczkodawca nie dość skrupulatnie sprawdził klienta, a ten nie spona zobowiązania, bo od początku nie miał zdolności kredytowej.

Trzęsienie ziemi na rynku finansowym

Ministerstwo zdecydowało się na zmniejszenie opłat, prowizji i marż związanych z kredytami i pożyczkami, mając pełną świadomość, czym się to może skończyć. Taki scenariusz został już przeciwczony, kiedy w maju 2020 r. weszła w życie „tarcza antykryzysowa 3.0”, a w niej równie drastycznie okrojono koszty pozaodsetkowe pożyczek. Odbiło się to na kondycji wielu firm pożyczkowych. Zarabiają one właśnie na kosztach i prowizjach, a pieniądze inwestują w udzielane kredyty. Przy tak niskim poziomie kosztów pozaodsetkowych nie mogą działać. Obniżki prowizji

z „tarczy 3.0” obowiązywały od maja 2020 r. do września bieżącego roku, i w tym czasie cała branża dorobiła się 280 mln zł strat. Obecnie odetchnęła, ale nie na długo. Nowa ustawa ma zostać szybko uchwalona, więc dociskanie firm pożyczkowych zacznie się od nowa. Jeżeli będą miały mniej pieniędzy, udzielą mniej pożyczek. Nietrudno wyobrazić sobie, jak się to skończy. Liczba tych, którzy poszukują pieniędzy, stale rośnie. W miejsce spełniających ministerialne wymogi pożyczkodawców nadal będą wchodzić lichwiarze.

Kary wkalkulowane

Lichwiarze nic sobie nie robią z nowelizacji. Znaleźli sposoby omijania przepisów. Na przykład każą swoim klientom zakładać na czas brania pożyczki jednoosobową działalność gospodarczą i robią z nich przedsiębiorców. Po co? Bo wszystkie przepisy antylichwiarskie dotyczą relacji konsument – przedsiębiorca. I tak, nawet przy bajorńskich kosztach i odsetkach lichwiarz nie musi obawiać się prokuratora i kary więzienia do pięciu lat – taką przewidują znowelizowane przepisy.

Lichwiarze nic sobie nie robią z ministerialnych nowelizacji. Znaleźli sposoby omijania przepisów

Mafie lichwiarskie nadal będą przejmować majątki, domy i mieszkania. Choć „tarcza 3.0” wprowadziła zakaz przewłaszczenia nieruchomości, w których mieszka kredytobiorca, w związku z braną pożyczką, to jeżeli umowę podpisuje przedsiębiorca lichwiarz z niby-przedsiębiorcą klientem, przewłaszczyć można wszystko.

Ustawowa dziura – lombardy

O nich właśnie eksperci rynku pożyczkowego mówią, że to „100 proc. lichwy w lichwie” i „wolnoamerykanka”. Co najgorsze, to prawda. Dlaczego? Rynek jest nieuregulowany i niekontrolowany. Lombard może założyć każdy, a przepisy antylichwiarskie i ustawa o kredycie konsumenckim nie dotyczą tego rodzaju biznesu. Nie wiadomo nawet, ile lombardów działa w Polsce.

Zarabiają one generalnie na wyzysku pożyczkobiorców. Po pierwsze, na znacznie zaniżonej wycenie zastawu. Po drugie, na opłatach dodatkowych i odsetkach. Jeśli pożyczkobiorca w ustalonym terminie nie odda pieniędzy, zastaw przepada. A gdy klient chce wykupić zastawiony przedmiot, musi zapłacić odsetki i pokryć wysokie dodatkowe opłaty. Zaś RRSO, czyli rzeczywista roczna stopa oprocentowania, w przypadku pożyczek w lombardzie wynosi nawet kilkanaście tysięcy procent.

Polityczna wojenka

Dlaczego wice-minister Warchoł zaniechał uregulowania działalności lombardów i niekompletny projekt

rząd czym prędzej przepchnął do Sejmu? Zapytałam o to resort sprawiedliwości. Nie dostałam odpowiedzi. Jedynie informację, że sprawą lombardów ma się zająć Ministerstwo Finansów. Trochę mnie to zaskoczyło. Wiem, że nad rozwiązaniami dotyczącymi lombardów pracuje już Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów. Kiedy ostatnio rozmawiałam na temat lichwy z jego prezesem Tomaszem Chróstnym, zapewniał, że już wcześniej proponował Ziobrze współpracę w tej sprawie. Widać Ziobro i Warchoł nie byli wspólną pracą nad ustawą zainteresowani. Dlaczego?

Od dłuższego czasu trwa dziwna wojna między ministrem Ziobrą i premierem Mateuszem Morawieckim, a jej ofiarą stał się m.in. Chróstny. Jest uważany za człowieka premiera. Ziobro, jak się mówi nieoficjalnie, chce go usunąć ze stanowiska w UOKiK. Z jakiego powodu? Zaczął zajmować się lichwą, a tę Ziobro uważa za temat zarezerwowany dla Ministerstwa Sprawiedliwości. Przy tym UOKiK i jego szef mają spore możliwości pokrzyżowania planów Ziobry, który próbuje zdobywać wpływ w gospodarce. Może np. nie dopuścić do fuzji danych spółek, jak choćby skarbu państwa. W rządzie miała powstać koalicja z udziałem wice-premiera Jacka Sasina, która chce się pozbyć Chróstnego. I tak przepychanki w Radzie Ministrów mają negatywny wpływ na sytuację najbardziej zdesperowanych pożyczkobiorców. ●

Małgorzata Kolińska-Dąbrowska

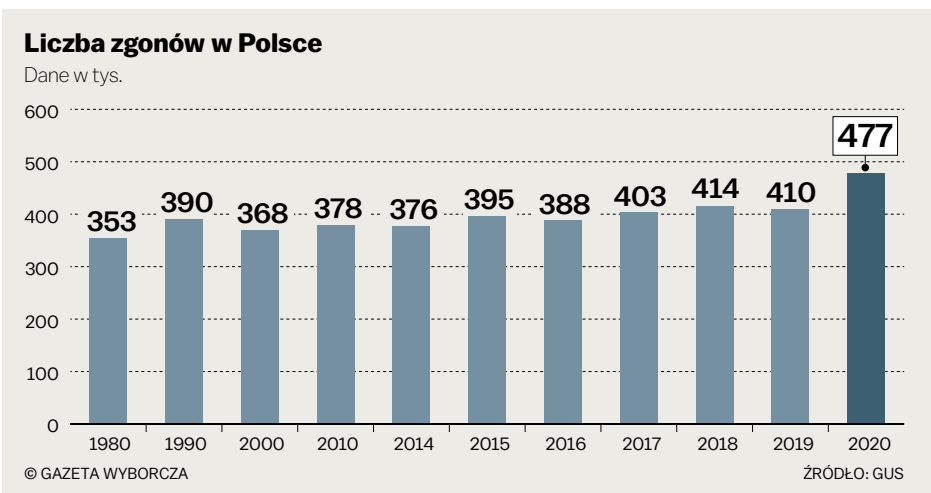
wywania, przygotowania zwłok i zatrudnianą pracowników.

– Kiedyś mój pracownik pojechał po odbiór zwłok do jednej z firm. Wszedł i nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Dwie osoby ubierały zmarłego na biurku. Takie historie się zdarzają. Osobiście znam mężczyznę, który prowadzi jednoosobową firmę i ma samochód, który nie spełnia żadnych wymogów. To 7-osobowy van. I on tym vanem w niedzielę wozi rodzinę do kościoła, po czym w poniedziałek składa fotele i przewozi nim zwłoki. Znam też przypadek mężczyzny, który prowadzi warzywniak. Rano jedzie dostawczakiem po warzywa, po południu przewozi tym samym samochodem zwłoki – twierdzi prezes Polskiej Izby Branży Pogrzebowej.

Takie działania szokują tym bardziej w obliczu pandemii. – Mamy telefon z prośbą o odebranie zwłok z domu prywatnego. Nie mamy wiedzy, czy tam jest ktoś objęty kwarantanną, a może zakażony. Wiemy tylko, że osoba, której zwłoki mamy odebrać, nie umarła, według oświadczenia rodziny, na koronawirusa, ale nie wiemy, czy inni członkowie nie są zakażeni. My, jako profesjonaliści, jedziemy w pełnym rynsztunku, zabezpieczeni. Ale firmy jednoosobowe wysyłają przypadkowe osoby. Odbierają ciało i składają nie wiadomo gdzie. Później takie osoby wracają do obiegu społecznego i roznoszą wszystkie zarazki, jakie mogły zebrać – mówi Robert Czyżak.

„Nie ma co kontrolować”

Z funkcjonowaniem takich firm niewiele można zrobić. Robert Czyżak wielokrotnie próbował zainteresować sprawą sanepid, zgłaszał też problem Krajowej Administracji Skarbowej. – Z ust pracowników sanepidu słyszałem, że nie skontrolują danej firmy, bo tam „nie ma czego kontrolować”. Wskazywaliśmy KAS, że jeżeli mamy do czynienia z firmą jednoosobową, która wystawia fakturę za usługę pogrzebu, to tę usługę ktoś musi wykonać. Najczęściej biorą w niej udział cztery osoby. Jak to możliwe, że nie pracuje tam nikt? – zauważa.



O nieprawidłowości w branży funeralnej pytamy Główny Inspektorat Sanitarny. – W ostatnich trzech latach do GIS nie wpływały interwencje rodzin osób zmarłych dotyczące przechowywania zwłok w sposób niewłaściwy, sugerujący wręcz ich bezczeszczenie, tj. przechowywanie np. w stodolach czy garażach. Państwowi inspektorzy sanitarni również nie zgłaszali do GIS występowania – na obszarach będących pod ich nadzorem – takich nieprawidłowości – informuje Szymon Cienki, rzecznik prasowy GIS.

Zapewnia, że Państwowa Inspekcja Sanitarna kontroluje na bieżąco przedsiębiorców z branży pogrzebowej wpisanych do CEIDG. Podejmowane są też kontrole interwencyjne w związku z doniesieniami dotyczącymi występowania nieprawidłowości m.in. w zakresie postępowania ze zwłokami.

– W trakcie kontroli sanitarnej weryfikowane jest przestrzeganie przepisów określających wymagania higieniczne i zdrowotne, w szczególności dotyczące utrzymania należytego stanu higienicznego obiektu/środka transportu, jak również przepisów dotyczących bezpiecznych i higienicznych warunków

pracy. W trakcie przeprowadzanych czynności kontrolnych w domach przedpogrzebowych szczególnej ocenie podlegają pomieszczenia przeznaczone do przygotowania zwłok do pochówku – przypomina rzecznik GIS.

960 mln zł strat każdego roku

Choć problem nie jest nowy, to dopiero teraz udało się przekonać rządzących, że konieczna jest zmiana obowiązującej obecnie ustawy dotyczącej branży funeralnej. Ta, na której teraz opiera się sektor, pochodzi z lat 30. XX w. Być może na rządzących podziały liczbę. Polska Izba Branży Pogrzebowej wraz z Centrum Analiz Legislacyjnych i Polityki Ekonomicznej policzyli, że szara strefa może kosztować budżet państwa 960 mln zł w skali roku. W obliczu poszukiwania pieniędzy potrzebnych do łatania dziury budżetowej te liczby mogą robić wrażenie.

Projekt ustawy już jest i wrócił z konsultacji. Z nieoficjalnych informacji wyborcza.biz wynika, że PiS do sprawy wróci tuż po nowym roku. Prace wstrzymał kontrowersyjny zapis, zgodnie z którym wszystkie nagrobki stałyby się własnością cmentarzy, a nie osób, które je postawiły.

Tu biznes jest w centrum, a sport na lodzie

W Tomaszowie Mazowieckim, znajdującym się w sercu Polski, inwestują i globalne firmy logistyczne, i duże przedsiębiorstwa z branż produkcyjnych. Przyglądamy się, jakie twarde argumenty przekonują inwestorów do tej lokalizacji. Atutem Tomaszowa Mazowieckiego może być też oferta czasu wolnego.

Centralne położenie samo w sobie wcale nie musi być najważniejszym argumentem. Dla biznesu kluczowy jest przede wszystkim dogodny dostęp do korytarzy transportowych. W ten sposób łatwiej zorganizować sprawne łańcuchy dostaw, które są jak krwioobieg dla nowoczesnej gospodarki.

Jak można ocenić lokalizację powiatu tomaszowskiego z punktu widzenia inwestorów? Spójrzmy na mapę: przebiega tędy droga ekspresowa S8, przecinająca Polskę niemal po przekątnej z południowego zachodu na północ wschód. Tylko ok. 30 km jest stąd do węzła z autostradą A1, czyli najważniejszej arterii łączącej północ z południem kraju. Jest to też jeden z ważniejszych „południkowych” korytarzy paneuropejskich. Z Tomaszowa Mazowieckiego łatwo dostępne są także lotniska zarówno w Łodzi (ok. 50 km), jak i w Warszawie (ok. 100 km do Lotniska Chopina). Transportową sieć uzupełniają dwie linie kolejowe. Widać więc, że nie jest to centralne położenie tylko w sensie geograficznym, ale przede wszystkim logistycznym. Co również istotne, łódzki obszar metropolitalny, wraz z całym jego potencjałem kadrowym, w tym inżynierskim, jest stąd na wyciągnięcie ręki.

Jest biznesowy ekosystem

Na pewno jest to więc ciekawa lokalizacja dla usług logistycznych. Na terenie powiatu zainwestowała m.in. firma FM Logistic, działająca w skali globalnej. Działają tu również duże, rozpoznawalne marki z różnych branż produkcyjnych, jak Paradyż (wytwórca płytek ceramicznych), Euroglas Polska (szkło), Frito Lay Poland (artykuły spożywcze), Sicher Bautechnik (chemia budowlana), Eurobox Polska (tekstura falista i opakowania) czy MEGATECH Industries (tapicerki i części samochodowe). Strukturę lokalnej gospodarki uzupełniają firmy z branży drzewnej i meblarskiej oraz papierniczej, a także zajmujące się m.in. wydobyciem surowców skalnych. Na terenie powiatu działa też wiele firm małych i średnich.

Na pewno nie ma tu więc monokultury gospodarczej. W okolicach Tomaszowa Mazowieckiego funkcjonuje ekosystem biznesowy zróżnicowany



zarówno pod względem skali działalności – od lokalnej po globalną, jak i specjalizacji – od branż tradycyjnych po najbardziej innowacyjne.

Tę różnorodność widać też na przykładzie profili kształcenia w lokalnych szkołach, które dopasowują ofertę edukacyjną do realnych potrzeb rynku pracy w regionie. Technika kształcą m.in. elektryków, mechaników, logistyków, elektroników czy operatorów obrabiarek skrawających, a także w zawodach związanych z budownictwem, architekturą krajobrazu i ochroną środowiska, rachunkowością, obsługą turystyczną czy branżami kreatywnymi. Chyba nikogo nie trzeba przekonywać, jak duże znaczenie ma dziś zasilanie lokalnego rynku pracy poprzez dopływ wykwalifikowanych pracowników.

Grunty czekają

Dla inwestorów liczy się również dostępność wolnych terenów inwestycyjnych. Aktualną ofertę tego rodzaju gruntów można sprawdzić na stronie **www.aktywnigopsodarczo.pl**. Szczególnie bogatą ofertę stanowi teren inwestycyjny położony bezpośrednio przy węźle drogi ekspresowej S 8 „Tomaszów Mazowiecki - Centrum” o powierzchni 7,15 ha z pełnym uzbrojeniem i asfaltową drogą dojazdową. Informacje o powyższym terenie są zgodne z wytycznymi Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu (PAIH).

W wolnym czasie

Tomaszów Mazowiecki i jego okolice posiadają bogatą ofertę turystyczną, sportową i rekreacyjną. Kite- i windsurfing oraz żeglarstwo na Zalewie Sulejowskim, kajakarstwo na rzece Pilicy oraz sporty zimowe, jak np. łyżwiarstwo szybkie i figurowe, short track, hokej, a nawet żużel na lodzie todyscypliny, które można tu podziwiać w wykonaniu zawodowców lub z powodzeniem uprawiać samodzielnie.

Arena Lodowa to jedyny tego typu obiekt w Polsce, który od momentu powstania w sezonie zimowym jest gospodarzem zawodów międzynarodowych rangi mistrzowskiej o zasięgu europejskim i światowym. W Pucharze Świata w listopadzie 2021 roku, czyli pierwszych zawodach kwalifikacyjnych do igrzysk olimpijskich w Pekinie 2022, uczestniczyło ponad 300 panczenistów z 35 krajów. Szczególnie interesujący dla osób aktywnych jest fakt, że Arena to jeden z dwóch obiektów w Europie, gdzie tor łyżwiarski dostępny jest w formie rekreacyjnej również latem. Warto podkreślić, że kompleksowość oferty sportowej i rekreacyjnej uzupełnia baza Ośrodka Przygotowań Olimpijskich Centralnego Ośrodka Sportu w Spale.

W okolicach Tomaszowa Mazowieckiego znajdują się malownicze kompleksy leśne oraz liczne obiekty turystyczne. Dolina i Skansen Rzeki Pilicy, Podziemna Trasa Turystyczna Groty Nagórzyckie to idealna przestrzeń dla miłośników wypoczynku w kontakcie z naturą. Znajdziemy tu również atrakcję unikatową w skali światowej, jaką jest Rezerwat „Niebieskie Źródła”, czyli wywierzyska krasowej o unikatowej barwie zmieniającej się zależnie od pory dnia, roku i nasłonecznienia.

Tomaszów Mazowiecki to region, w którym z powodzeniem rozwijać można biznes współpracując z wykształconą kadrą pracowników lokalnych, ale również aktywnie wypoczywać, korzystając z nowoczesnej infrastruktury i malowniczych terenów zielonych.



Analiza

Ucieczka od wyboru

Polacy wywalczyli sobie wolne wybory, ale niezbyt chętnie w nich uczestniczą.

Machowski

W 2011 r. głosowało zaledwie 46 proc. uprawnionych, w 2015 – 51 proc. Nadzieję, że po trzydziestu latach od obalenia systemu komunistycznego stajemy się powoli społeczeństwem politycznym, przyniosły wybory parlamentarne w 2019 r., gdy do lokali wyborczych udało się 62 proc. uprawnionych, oraz II tura wyborów prezydenckich w 2020 r. z ponad 68-procentową frekwencją. Był to jednak zryw krótkotrwały, bo już od września 2020 r. blisko połowa naszych współobywateli nad prawo do decydowania, kto nami rządzi, zaczęła przedkładać „ucieczkę od wyboru”. W ostatnich 12 miesiącach od udziału w wyborach (według sondaży IBRiS i United Surveys) dystansowało się ponad 48 proc. Polaków (w listopadzie 2021 r. – 49 proc.).

Zobaczmy, jak owa „ucieczka od wyboru” wpływa na notowania partyjne. Czy spadek notowań PiS w ciągu dwóch lat o 13 punktów proc. – z 44 proc. w wyborach z 2019 r. do 31 proc. w listopadzie 2021 r. (biorąc pod uwagę liczbę wyborców, oznacza to zmniejszenie elektoratu PiS o 42 proc., tj. o 3,3 mln) – to efekt przejścia części elektoratu PiS przez opozycję, czy raczej konsekwencja „ucieczki od wyboru” części jego wyborców z 2019 r.? Czy bardziej uciekają wyborcy młodszy, czy starsi? Komu (i wobec jakich grup wiekowych) bardziej oplaca się zahamowanie tej ucieczki – PiS-owi czy opozycji?

Dane o podziale głosów dla partii w grupach wiekowych (komunikaty CBOS oraz badania exit poll Ipsos) w połączeniu z danymi o bieżącym poparciu dla partii i frekwencji wyborczej (sondaże IBRiS i United Surveys) pozwalają na oszacowanie i porównanie rezultatów wyborów z października 2019 r. z uśrednionymi sondażami dla listopada 2021 r. Wyniki wyliczeń w podziale na grupy wiekowe zawiera wykres.

Dane z wykresu nie wskazują, by opozycja liberalno-lewicowa, czyli Lewica, KO i Polska 2050, potraktowane łącznie (w skrócie: opozycja-LL), zdołała przejąć jakichś wyborców PiS. Jedynie w przypadku wyborców najmłodszych (18-29 lat) opozycja-LL mogła kosztem prawicy zyskać ok. 100 tys. głosów – ale byli to raczej wcześniejsi wyborcy Konfederacji, a nie PiS. Widać też, że partią pierwszego wyboru dla wyborców 18-29 stała się Polska 2050, a PiS z pierwszej pozycji w 2019 r. spadł teraz na miejsce czwarte. W przypadku pozostałych grup wiekowych nie sposób mówić o jakimkolwiek przejmowaniu pisowskich wyborców przez opozycję-LL, skoro – mimo bardzo dużych strat, jakie odnotował PiS – może ona teraz liczyć na mniej głosów, niż miała w październiku 2019 r.

Trochę utraconych przez PiS wyborców zasililo teraz grono niezdecydowanych (ok. 300 tys.), ale ich przyniatająca część przeszła do niegłosujących (ok. 3 mln). Spójrzmy zatem, jak w ostatnich dwóch latach wyglądała migracja między głosującymi a niegłosującymi. Jeśli porównać wybory w październiku 2019 r. sondażami z listopada 2021 r., to widać, że minimalny wzrost frekwencji, z mizernych 47 proc. do równie mizernych 48 proc., miał miejsce jedynie u wyborców naj-

młodszych (18-29). W każdej z pozostałych grup wiekowych deklarowana frekwencja w listopadzie 2021 była niższa niż w październiku 2019 r.

Ale rzeczywistą skalę „ucieczki od wyboru” widać, gdy listopadowe sondaże porównamy z frekwencyjnym rekordem, jakim była II tura wyborów prezydenckich (68 proc.). W grupie 18-29 lat mamy spadek o 19 punktów procentowych, w grupie 30-39 lat – o 16 punktów. Największe spadki obserwujemy w dwóch grupach zbliżonych do średniego wieku polskiego wyborcy (49 lat): w grupie 40-49 lat o 26 punktów i w grupie 50-59 lat o 27 punktów. Na tym tle niewiele – bo o 7 punktów proc. – spadła frekwencja u wyborców najstarszych (60 i więcej lat). Tyle że jest to najliczniejsza grupa uprawnionych (prawie 9,2 mln osób) – stąd spadek frekwencji z 62 do 55 proc. oznacza zwiększenie grona niegłosujących o 676 tys.

Elektorat Trzaskowskiego z II tury to (w większości) potencjalni wyborcy opozycji-LL; z kolei wyborców Dudy można uznać (w większości) za potencjalnych wyborców PiS. Warto więc wiedzieć, których w tej „ucieczce od wyboru” było więcej – tych pierwszych czy tych drugich? Bazując na wiedzy, jak różne grupy wiekowe głosowały w II turze i jak wygląda obecny podział ich politycznych sympatii, można to z pewnym przybliżeniem wyliczyć [tabela].

Jak widać, szczególnie bolesna dla PiS była ucieczka wyborców w wieku 50-59 lat – w tej grupie ok. 72 proc. (co przekłada się na 855 tys.) stanowią wyborcy Dudy – oraz w wieku 60 lat i więcej, gdzie zwolenników Dudy jest najprawdopodobniej aż 94 proc. (czyli 635 tys.). „Ucieczka od wyboru” ok. 686 tys. wyborców Dudy w grupie 40-49 lat już tak bolesna do PiS nie była, gdyż w tej grupie do niegłosujących przeszło jeszcze więcej wyborców Trzaskowskiego (ok. 702 tys.).

Opozycja-LL ze szczególną troską powinna pochylić się nad wyborcami najmłodszymi (18-29 lat). Tu na „ucieczkę od wyboru” (może chwilową) zdecydowało się ok. 1 mln 13 tys. uprawnionych, a wśród nich 76 proc. (ok. 772 tys.) stanowią ci, którzy w II turze poparli Trzaskowskiego. Według listopadowych sondaży przy niespełna 51-proc. frekwencji notowania opozycji-LL (43,3 proc.) przewyższają poparcie dla PiS (30,9 proc.) o 12,4 punktu proc. Gdyby opozycji-LL udało się odzyskać wszystkich „uciekniętów” 18-29 lat głosujących w zeszłym roku na Trzaskowskiego, to przy podniesionej w takim przypadku frekwencji do 53,3 proc. jej przewaga nad PiS wzrosłaby o 4,2 punktu procentowego – do 16,6 punktu. Zysk nie do pogardzenia.

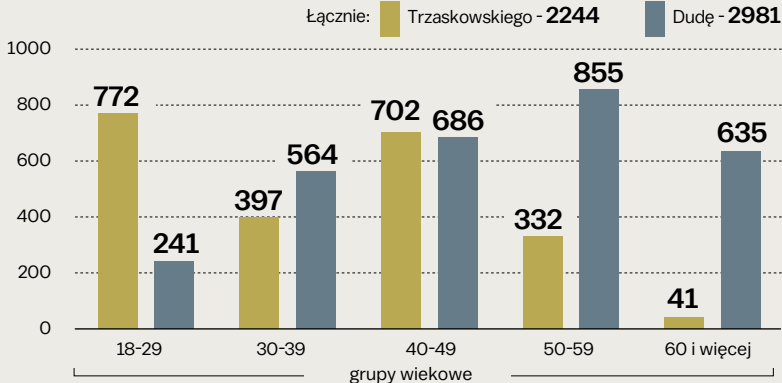
Problem w tym, że jakoś nie widać, by opozycja-LL miała specjalnie do nich adresowane przesłanie. A przecież wiadomo, jakie ci młodzi mają oczekiwania, gdzie sytuują się w dzielącym Polaków sporze o nasze miejsce w Europie, o politykę klimatyczną czy w sporze światopoglądowym.

Jeśli liderzy opozycji-LL nie wiedzą, że ci młodzi to ich podstawowe źródło dodatkowych głosów – to kiepsko u nich z analityką. Jeśli wiedzą, ale nie potrafią znaleźć z młodymi wspólnego języka – to kiepscy z nich politycy. ●

Andrzej Machowski

Wyborcy, którzy nie chcą głosować teraz, a w II turze wyborów prezydenckich poparli

Dane w tys.

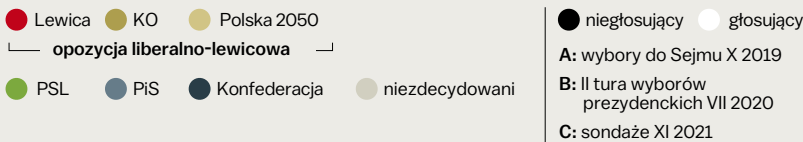


Poparcie dla partii politycznych

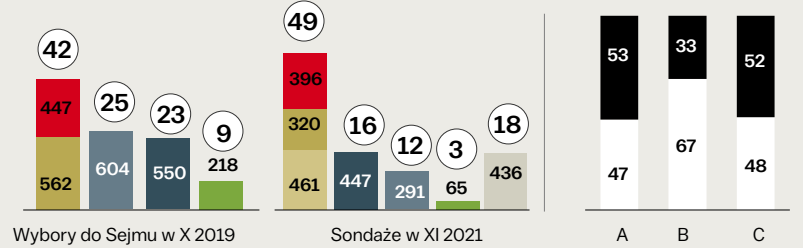
Liczba wyborców w tys.

(x) poparcie w proc.

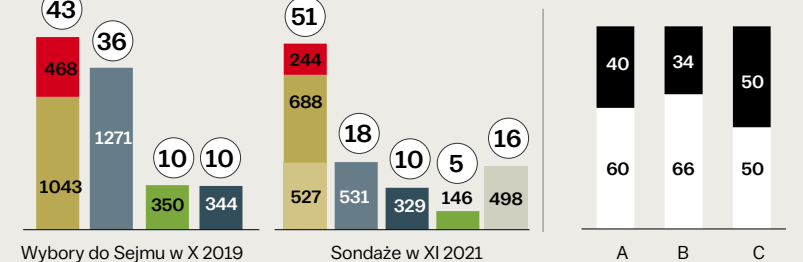
Frekwencja w proc.



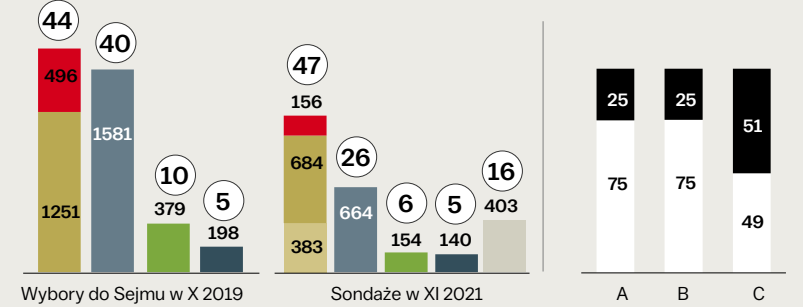
grupa wiekowa: 18-29 lat, uprawnionych do głosowania około 5 mln 127 tys.



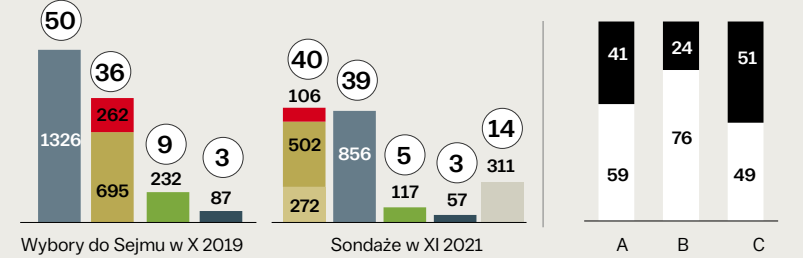
grupa wiekowa: 30-39 lat, uprawnionych do głosowania około 5 mln 905 tys.



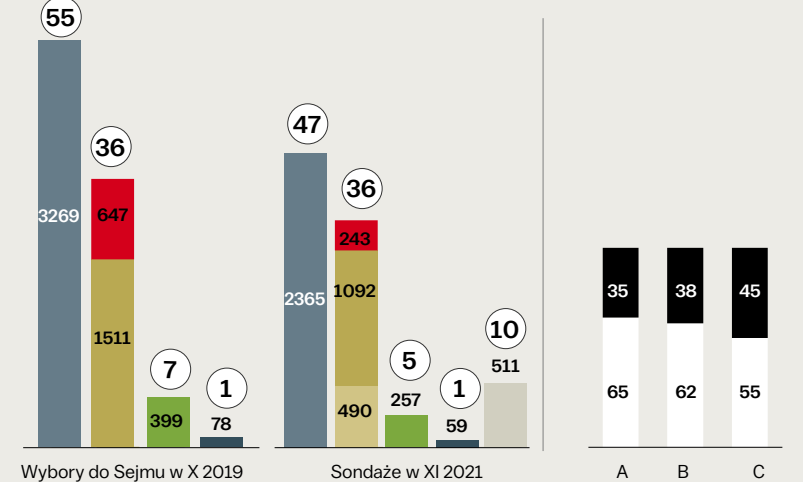
grupa wiekowa: 40-49 lat, uprawnionych do głosowania około 5 mln 301 tys.



grupa wiekowa: 50-59 lat, uprawnionych do głosowania około 4 mln 508 tys.



grupa wiekowa: 60 i więcej lat, uprawnionych do głosowania około 9 mln 159 tys.



ŹRÓDŁO DANYCH: : PKW, GUS, BADANIA EXIT POLL PROWADZONE PRZEZ IPSOS (WYBORY Z X 2019 I II TURA WYBORÓW PREZYDENCKICH), KOMUNIKATY CBOS 133/2021 I 138/2021, SONDAŻE UNITED SURVEYS Z 5 I 18-19 XI 2021 ORAZ IBRIS Z 19-20 I 23 XI 2021.

© GAZETA WYBORCZA

Po burzy o okładkę „Newsweeka”

Nie wolno mieć ludzi bzdurami

Wielowiejska



Tygodnik „Newsweek” na okładce zamieścił wizerunki czterech osób: Jana Pospieszalskiego, Piotra Schramma, Edyty Górniak i Bogdana Rymanowskiego, z podpisem „Siewcy głupoty”. Dorota Romanowska napisała w tekście okładowym: „Jest spora grupa niezdeterminowanych, których można by namówić do szczepień przeciw COVID-19. Ale stali się ofiarami nieudolnych polityków i agresywnych antyszczepionkowców”.

Redaktor naczelny tygodnika Tomasz Lis tak na Twitterze zareklamował ten numer: „Najnowszy NEWSWEEK – dlaczego podważają skuteczność szczepionek na COVID albo propagują dezinformację o ich szkodliwości, narażając na śmierć tysiące ludzi?”.

Na ten wpis zareagował w niedzielę wieczorem dziennikarz Polsatu Bogdan Rymanowski: „Wpis Tomasza Lisa jest pomówieniem i narusza moje dobra osobiste. Słowa o »narażaniu na śmierć tysięcy ludzi« są obrażą i mogą spowodować utratę zaufania niezbędnego w pracy dziennikarskiej”, dlatego – jak dodał Rymanowski – zamierza „podjąć w tej sprawie odpowiednie kroki prawne”. „Pandemia wciąż jest nie w pełni wyjaśnionym zjawiskiem medycznym, społecznym i politycznym. Mimo upływu wielu miesięcy nie wiemy o niej wszystkiego. Moją rolą, jako dziennikarza, jest zadawanie tych pytań w imieniu widzów i przedstawianie jak najszerszej panoramy opinii, dlatego zapraszam i będę zapraszał do swego programu lekarzy i ekspertów reprezentujących różne punkty widzenia” – głosi oświadczenie dziennikarza Polsatu.

Na ten list szybko odpowiedział Tomasz Lis. „Bardzo się cieszę. Niech w tej sprawie i w sprawie antyszczepionkowej propagandy narażającej na śmierć dziesiątki tysięcy ludzi wypowie się niezależny sąd” – napisał szef „Newsweeka”. I dodał: „Nic tak nie podważa zaufania do rzetelności dziennikarzy jak rozpowszechnianie przez nich dezinformacji, niezależnie czy dotyczą one katastrofy smoleńskiej czy szczepionek”.

Mam wątpliwości wobec oświadczenia Bogdana Rymanowskiego. Jeżeli pisze o tym, że obowiązkiem dziennikarza jest zapraszanie „ekspertów i lekarzy reprezentujących różne punkty widzenia”, to do jakiej z tych kategorii zaliczy piosenkarkę Edytę Górniak, która gościła u niego w programie? To ekspertka czy lekarka? A jeśli ekspertka, to od czego? A może ani jedno, ani drugie?

Pytanie jest takie: czy uznamy za szkodliwe zapraszanie do studia osoby, która nie ma zielonego pojęcia o medycynie, natomiast, przez nikogo nie niepokojona, informuje widzów o cudownych sposobach leczenia raka lub innych ciężkich chorób, które nie mają żadnego naukowego uzasadnienia? Czy nie zachęcamy tym samym do porzucenia standardowego leczenia na rzecz szamańskich obrzędów? Tu też można powiedzieć: jest wolność słowa, każdy obywatel może się wypowiadać, prezentujemy różne punkty widzenia. Tylko to jest niesamowicie bałamutne. Nie wolno ludzi mieć bzdurami i narażać w ten sposób ich zdrowia. I ten sam problem występuje w przypadku szczepień. Czy promując poglądy osób, które nie mają pojęcia o szczepionkach, takich jak psychiatra Katarzyna Ratkowska czy piosenkarka Edyta Górniak, postępujemy etycznie i odpowiedzialnie? Moim zdaniem – nie. Nie oznacza to wcale, że opowiadam się za cenzurą albo że mamy nie dyskutować o lękach przed szczepionką, które mają obywatele, albo nie dopuszczać różnych głosów w tej sprawie. Sama zadaję pytania lekarzom,



opierając się na relacjach osób bojących się szczepienia, przedstawiam ich argumenty po to, aby usłyszeć wyjaśnienie specjalistów.

Ale jest też inny problem: na ile dziennikarz jest przygotowany do rozmowy i potrafi od razu sprostować nieprawdziwe informacje? A jeśli nie zdoła tego zrobić, to czy prostuje to chwilę później?

Portal Wprost.pl przypomniał, że Ratkowska w programie Rymanowskiego wypowiadała się nieprzychylnie o szczepieniach i zachwalała stosowanie amantadyny w leczeniu COVID-19. Jej twierdzenia były niezgodne ze stanem wiedzy naukowej. Dziennikarz powinien o tym widzów poinformować. Dziennikarz nie może też podawać niesprawdzonych danych. Portal „Wprost” przypomina, że Rymanowski stwierdził, że wszyscy, którzy zmarli w Irlandii z powodu COVID-19 w ostatnim czasie, byli zaszczepieni. Słowa te wyraźnie zaskoczyły Szymona Hołownię, który był wówczas gościem programu. Serwis Medonet wyjaśniał tymczasem, że dane dotyczące zgonów z powodu koronawirusa w Irlandii publikowane są co tydzień. Zaznaczył jednak, że nie znalazł „informacji o tym, jaki procent najnowszych przypadków śmiertelnych dotyczył osób zaszczepionych”.

Na swoim koncie na Twitterze kanał PolsatNews tak zareklamował rozmowę z Katarzyną Ratkowską: „Jest sześć razy więcej zgonów wśród osób zaszczepionych. 50 proc. zakażeń to są osoby zaszczepione dwiema dawkami – dr Katarzyna Ratkowska o sytuacji w Wielkiej Brytanii w #GoscWydarzen”. Na ten wpis zareagował dr Paweł Grzesiowski: „Oczekuję, że kierownictwo @PolsatNewsPL niezwłocznie zajmie jednoznacznie negatywne stanowisko wobec upublicznienia nieprawdliwych informacji w programie red. Rymanowskiego. Legitymizowanie wystąpień antyszczepionkowych jest skrajną nieodpowiedzialnością i aktem propagandycznym”. Ale – o ile wiem – apel doktora został bez odpowiedzi. Pozostaje pytanie, skąd pani Katarzyna wzięła liczby o zgonach osób zaszczepionych. I dlaczego dziennikarz nie sprostował tych danych?

Wszelkie statystyki mówią jedno: w przytłaczającej większości przypadków szczepienie chroni przed szpitalem i śmiercią. Oczywiście są wyjątki dotyczące osób w podeszłym wieku, ciężko chorych, o bardzo obniżonej odporności. Statystyki mogą też być nieznacznie wykrzywione przez przypadki osób, które miały fałszywe certyfikaty szczepienia. Takie są fakty.

– Zniechęcanie do szczepień to przestępstwo. Bioterroryzm jest oparty na kompletnym niezrozumieniu problemu – wypowiadają się na ten temat osoby, które nie mają żadnego przygotowania. To taka nauka na poziomie tiktokowym – powiedział w poniedziałek w TOK FM dr Konstanty Szuldrzyński, członek Rady Medycznej przy premierze.

Kto manipuluje faktami lub je przekręca, nie może uciekać od odpowiedzialności. Każdy dziennikarz powinien być rozliczany ze swojej rzetelności, bo stawka jest bardzo wysoka: życie i zdrowie ludzi. Przypominam: dziennie umiera w Polsce ok. 500 osób. Niech to poruszy dziennikarskie sumienia. ●

Dominika Wielowiejska

WSPRZEDAŻY

Wzruszająca rozmowa z Elżbietą Bogucką, wdową po Janie Lityńskim

Monika Olejnik biega – stąd bierze siłę do pracy

Przemek Staroń – jak go wychowano

Najlepsze słodycze na święta Bożego Narodzenia Marty Gessler

SORAYA
plante
oczyszczająca
i nawilżająca
maska na tkaninie



Edycja limitowana dostępna w wybranych punktach sprzedaży



wysokie obcasy
extra

Zmiana dyrektora Zachęty

MAM NADZIEJĘ,
ŻE TO NIE POGRZEB

Stawką w tej grze nie jestem ja. Stawką jest Zachęta – mówi żegnająca się z narodową galerią po 32 latach Hanna Wróblewska.

Emilia Dłużewska

Degradacja najważniejszej galerii w Polsce”, „urbanizacja polskiej kultury”, „jak Zenek Martyniuk w Filharmonii Narodowej”, „decyzja bez podstaw merytorycznych” – tak artyści, krytycy i kuratorzy komentują decyzję ministra Piotra Glińskiego o zmianach na czele Zachęty.

Decyzję o nieprzedłużeniu kontraktu dotychczasowej dyrektorce Hannie Wróblewskiej minister Gliński ogłosił w lipcu tego roku. Mimo apeli środowiska – pod listem otwartym byłych dyrektorów Zachęty Andy Rottenberga i Agnieszki Morawińskiej podpisało się ponad tysiąc osób ze świata kultury – minister nie zmienił zdania.

Nie zdecydował się też rozpisac konkursu na nowego szefa lub szefową Zachęty. Zamiast tego 30 listopada ogłosił, że ma zamiar powołać na to stanowisko prezesa ZPAP Janusza Janowskiego.

ROZMOWA Z
HANNĄ WRÓBLEWSKĄ
dyrektorka Zachęty

EMILIA DŁUŻEWSKA: Co dalej? HANNA WRÓBLEWSKA*: Ze światem, z Zachętą czy ze mną?

Świat możemy chwilowo zostawić. – Co z Zachętą? Nie zamierzam prorokować. Każdemu należy dać szansę, oceniać to, co zrobił, a nie nasze wyobrażenia o tym, co zrobi. Także od strony zarządczej i administracyjnej. Wystawienniczo przekonamy się o tym – mam nadzieję – dopiero za jakiś czas, bo program na następny rok i część 2023 r. jest już ułożony. W lipcu dostałam od ministra Glińskiego sygnał, że choć nie przedłuży mi kadencji, mogę normalnie pracować nad programem, który będzie kontynuowany. A także nad kwestiami przyszłych niezbędnych remontów i digitalizacją z funduszy europejskich.

W tej samej rozmowie minister sugerował, że Zachęta może liczyć na konkurs?

– Nie. Podzieliłam się z nim moją opinią, że konkurs byłby tu najlepszym rozwiązaniem. Szanując jego argumentację o potrzebie zmian – bo dyrektorem się bywa, a nie jest – obiecałam w takiej sy-



• **Hanna Wróblewska** oprowadza ministra Piotra Glińskiego po wystawie „Co po Cybisie”, wrzesień 2018 r.

FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

tuacji do konkursu nie przystąpić. Pomysł wzbudził chwilowe zainteresowanie, ale skończyło się inaczej.

Konkretniej: powołaniem Janusza Janowskiego, prezesa ZPAP, osoby bez doświadczenia w kierowaniu instytucją ten skali i bez autorytetu w środowisku.

– Pan Janowski nie został jeszcze powołany. Zgodnie z procedurami jego kandydaturę opiniują teraz związki zawodowe. Jeśli ich opinia okaże się negatywna, minister ma prawo jej nie uwzględnić. Ale ma też prawo ją uwzględnić i zmienić zdanie.

W lipcu, gdy wiele osób chciało protestować w obronie Zachęty, tonowa-

ła pani nastroje, tłumacząc, że liczy na konkurs. Dziś zrobiłaby pani inaczej?

– Nie. Przy czym – żeby było jasne – wewnętrznie nie akceptuję tego kandydata. Pan minister ma prawo powoływać, ja mam prawo nie akceptować. Jestem natomiast dyrektorką instytucji publicznej, narodowej i osobą odpowiedzialną. Nie jestem zwolenniczką stawiania barykad, konfrontacji, zagniania sytuacji. Wolę budowanie, rozmowę, dawanie świadectwa. Mimo wszystko.

Mówi to pani w momencie, gdy wiele osób jest gotowych dla Zachęty pójść na barykady.

– Każdy ma prawo do wyrażania swoich poglądów w ramach obowiązującego prawa. Nie będę mówiła innym, co mają robić. Mogę jedynie przedstawić moją perspektywę.

Nie żałuje pani uspokajania nastrojów. A wystawy Andrzeja Krauzego, stałego współpracownika „Do Rzeczy”, który w rysunku z 2009 r. porównał homoseksualność do zoofili?

– Też nie. Żałuję, że Krauze w „Gazecie Wyborczej” ciągle jest postrzegany wyłącznie przez pryzmat tego rysunku. Dla mnie był bohaterem młodości, w domu mówiliśmy i mówimy jego komentarzami z „Kultury” – z rysunków z lat 70. Polecam, świetnie pasują do dzisiejszej rzeczywistości.

Wystawa w Zachęcie poruszała też temat, który interesuje mnie od lat: powolne zwijanie się prasy. Pokazałam go na podstawie jednego tytułu – „Guardiana”, z którym Andrzej Krauze współpracuje od lat. A współczesne rysunki, wycinanki były dla mnie odkryciem z wizyty w jego pracowni. Absolutnie nie żałuję bycia kuratorką tej wystawy, to była superprzygoda, znajomość trwa do dziś. Dobrze jest mieć świadomość spoza jednej bańki.

Nie odpytuję artystów z poglądów politycznych. Organizowaliśmy monograficzne wystawy wielu artystów o różnych poglądach.

Ale minister Gliński był na otwarciu tylko jednej.

– Nie, był też na otwarciu wystawy Teresy Murak, wystawy „Fair Building”

Zostawiam Zachętę jako wspaniałą, otwartą, dostępną instytucję ze świetnym zespołem i różnorodnym planem wystaw

w Pawilonie Polskim na Biennale Architektury, na pewno obejrzał wystawy: „Abraham Ostrzega”, „Co po Cybisie?” i „Przyszłość będzie inna”. W zeszły czwartek był też na dniu wernisażowym naszej wystawy o awangardzie japońskiej.

Jaką Zachętę pani zostawia?

– Wspaniałą, otwartą, dostępną instytucję ze świetnym zespołem i interesującym, różnorodnym planem wystaw na następne lata. Gotową i potrafiącą rozmawiać o problemach. Ale też instytucję, w której jest dużo do zrobienia od strony infrastrukturalnej. Dzięki ministerstwu mamy nową salę kinową, nowe magazyny zbiorów, ale przed nami wciąż ogromne wyzwanie wymiany dachu i świetlików.

„Przed nami”?

– Przed Zachętą. To trudne zadanie, nie chciałabym, żeby nowa dyrekcja je zlekceważyła. Infrastruktura jest ważna. Gmach Zachęty to perełka architektoniczna, jeden z niewielu budynków publicznych, który przetrwał II wojnę światową.

Pani pracuje w Zachęcie od 1989 r. Polska przeszła w tym czasie długą drogę, również jeśli chodzi o sztukę współczesną. Nie było łatwo.

– Okres transformacji był bezwzględny dla całej polskiej kultury. Przed 1989 r. kultura była egalitarnym, finansowanym przez państwo dobrem – jednym z niewielu dostępnych w realnym socjalizmie. Po transformacji nagle przestała być ważna.

Uwaga społeczeństwa skierowała się w zupełnie inne rejony. Żyliśmy ułudą, że przyjdzie rynek, uzdrowi kraj i będzie „jak na Zachodzie”. Na początku lat 90. zainteresowanie sztuką w społeczeństwie było znikome.

Potem przyszła sztuka krytyczna, która została zauważona, ale odrzucona – dominował już pogląd, że to niepotrzebne nikomu głupoty. Przeszliśmy przez lata edukacji i rosnącej akceptacji dla sztuki współczesnej. Niestety, często wspieranej jej wartością rynkową. W medialnym dyskursie Wilhelm Sasnal okazał się dobrym malarzem, gdy sprzedał obraz za 400 tys. dol. A to był skutek, nie przyczyna.

Wolność artystyczna, o którą walczyli kuratorzy od lat 90., dziś służy nakręcaniu uprzedzeń i nienawiści. „Sztuka polityczna”, którą pokazuje w CSW Piotr Bernatowicz, wyrasta z języka sztuki krytycznej.

– Nie tyle krytycznej, ile zaangażowanej, haseł stosowanych sztuk społecznych. W 2007 r. Artur Żmijewski opublikował w „Krytyce Politycznej” manifest, wzywający artystów do zaangażowania się w życie społeczne. Już wtedy w dyskusji pojawiło się pytanie: co, jeśli druga strona zacznie stosować tę samą metodę? I to przyszło.

Nie zamierzam recenzować cudzej pracy kuratorskiej. Osobom, które in-

Jeśli deklarujemy, że jesteśmy przeciwko cenzurze, musimy dać artystcie prawo wyrażać różne poglądy i umieć obudować je dyskusją. I to jest zadanie dla instytucji

teresują kwestie poruszane w „Sztuce politycznej”, mogę polecić „Strzaly w Kopenhadze” Orreniusa Niklasa. To wydany w 2018 r. reportaż o artyście Larsie Vilksie, który jest jednym z bohaterów wystawy w CSW [artysta zmarł 3 października]. Vilks w 2007 r. namalował psa z głową Mahometa, od tego czasu kilkakrotnie usiłovali go zabić islamscy fanatycy. Niklas spędził z Vilksem dużo czasu, poznał go, opisał jego sposób działania i jego konsekwencje, dyskusje, jakie wywołał w Szwecji i Danii. A przede wszystkim sytuację społeczną, która wpłynęła na pojawienie się takiego zjawiska jak „sztuka Larsa Vilksa”. Z całą złożonością, bez nadmiernej gloryfikacji czy manipulacji faktami. Żałuję, że ta książka przeszła w Polsce bez echa, że nie przeczytaliśmy jej wcześniej.

Jeśli chodzi o wolność artystyczną, trzeba być konsekwentnym. Możemy oburzać się, że ktoś powiedział coś niezgodnego z naszymi wartościami, ale nie żądamy wówczas takiego prawa dla siebie. Jeśli deklarujemy, że jesteśmy przeciwko cenzurze, musimy dać artyście prawo wyrażać różne poglądy i umieć obudować je dyskusją. I to jest zadanie dla instytucji. Artysta prowokator potrzebuje instytucji, która wierzy, że jego sztuka ma sens, i potrafi negocjować to z publicznością. To, co robimy obecnie, nie jest negocjacją, tylko nawalanką.

Nie odbieram ludziom prawa do tworzenia takiej sztuki, jaką chcą. Ale czy na wszystkie treści jest miejsce w publicznej instytucji?

– Kto pani zdaniem miałby o tym decydować?

Dyrektorzy tych instytucji.

– Pozwólmy im więc to robić. Wspólnie z kuratorami wystaw i artystami. I ponosić za to odpowiedzialność w razie porażki.

Wystawa, która zostanie niezrozumiana, jest porażką?

– Niekoniecznie. Sztuka nie musi być dla wszystkich, tak jak nie dla wszystkich jest czysta matematyka czy fizyka kwantowa. Nie znaczy to, że zagadnienia fizyczne czy matematyczne, nad którymi pracują naukowcy, są przez to mniej ważne albo nie przekładają się na życie społeczeństw. Ze sztuką jest tak samo.

Poproszę przykład sztuki przekładającej się na życie Polaków.

• **Hanna Wróblewska**
Historyczka sztuki, kuratorka, od 2010 r. dyrektorka Zachęty - Narodowej Galerii Sztuki w Warszawie oraz komisarka Pawilonu Polskiego w Wenecji. Kuratorka wielu wystaw, m.in. retrospektywy Andrzeja Wróblewskiego, „Panoptikon. Architektura i teatr więzienia”, „Rewolucje 1968”. W 1999 r. kuratorka „Łaźni męskiej”, projektu Katarzyny Kozyry nagrodzonego specjalnym wyróżnieniem na Biennale Sztuki w Wenecji. Laureatka Nagrody Krytyki Artystycznej im. Jerzego Stajudy

– Sztuka Katarzyny Kozyry. Jako artystka zawsze miała intuicję. Zajmowała się czymś, co ją porusza, często nawiązując do historii kultury, a potem – niekiedy po latach – okazywało się, że to ważne dla nas wszystkich. Tematy złożonych i płynnych tożsamości poruszane przez nią w projekcie „W sztuce marzenia stają się rzeczywistością” w 2003 r. dziś są problemami dominującymi debatę publiczną.

W ramach tego cyklu Kozyra przyjmuje m.in. rolę „prawdziwej kobiety”, której uczy ją drag queen. Czyli jednak genderyzm.

– W dodatku prywatnie, w ogródku, uprawia jeszcze ekologizm. A odpowiadając serio: nie tylko i nie w skodyfikowany, przewidywalny sposób. Dobra sztuka jest ważna nie tylko w momencie powstawania, ale żyje, nabiera nowych znaczeń.

W zbiorach Zachęty mamy „Piramidę zwierząt”, która dziś wskazuje nam jeszcze ciekawsze rzeczy niż w latach 90. Wówczas pokazywała niechcianą prawdę o cyklu życia i miejscu, w jakim znajduje się w nim człowiek, wywołując obronne dyskusje o okrucieństwie artystki i sztuki współczesnej. Dziś, z całą świadomością nadmiaru konsumpcji i sposobu produkcji żywności, wiemy, że okrutni jesteśmy my – społeczeństwo.

Na polskie społeczeństwo wpływało też pokolenie Rastra, m.in. grupa Ładnie, która powstała w buncie przeciwko sztuce krytycznej. Ich sztuka pokazywała rzeczywistość w dowcipny sposób, atrakcyjny dla rówieśników także spoza kręgów sztuki. Ciekawe patrzeć na drogi, jakimi idą dziś Sasnal, Maciejowski i Bujnowski.

Trzecim przykładem jest sztuka polskich artystek. Tych, które dopiero odkrywamy, bo działały na marginesie polskiej sztuki. Tymczasem ich prace dużo nam mówią o polskim społeczeństwie. Czas sobie to przyswoić.

Anda Rottenberg przewiduje, że po zmianie dyrekcji Pawilon Polski w Wenecji będzie „omijany szerokim łukiem”. Obawia się pani tego?

– Nie martwię się o Pawilon w przyszłym roku. Jury, powołane zresztą przez pana ministra, wybrało wspaniały projekt Małgorzaty Mirgi-Tas, kuratorowany przez Joannę Warszawę i Wojciecha Szymańskiego. Zaproponowałam, by dodatkowo opracować i wydać katalog raisonne Teresy Murak, której projekt zgłoszony przez Łukasza Rondudę i Łukasza Mojsaka zajął drugie miejsce. Brakuje nam w międzynarodowej dystrybucji tej klasyzki sztuki polskiej.

W kolejnym roku wystawa będzie na Biennale Architektury, konkurs organizowany jest tu we współpracy z Narodowym Instytutem Architektury i Urbanistyki, więc o jej jakość jestem spokojna. Co później, zobaczymy. Zachęta jako instytucja opieku-

je się pawilonem polskim, ale wskazanie komisarza to już decyzją pana ministra. Nie musi to koniecznie być dyrektor Zachęty.

Wyraża się pani bardzo dyplomatycznie. Chciałabym pani wierzyć, że pod rządami PiS można prowadzić wartościową instytucję, w której jest miejsce na różne poglądy. Ale czy ta teza nie została właśnie sfalsyfikowana?

– Powiem tak: jak się gra, to można przegrać. Ale wierzę, że w dłuższej perspektywie to nie jest porażka, bo stawką w tej grze nie jestem ja czy osoba następnego dyrektora. Stawką jest Zachęta ze swoją historią, tradycją, ze wszystkim, czego udało się tu dokonać. Krótkoterminowe zwycięstwa dają satysfakcję, ale niewiele po nich zostaje. Nie zawsze jestem dyplomatyczna. Nieraz dałam się ponieść, pozwalalam sobie na kąśliwe uwagi. I co z tego, że miałam rację, skoro zostawałam z tą racją i ze swoją złośliwością, a sprawa była niezalatwiona?

Prywatnie nie akceptuję wyboru pana ministra, ale ma on do niego prawo. Jeśli czegoś mi w całym procesie brakuje, to dyskusji, jaka ta nowa Zachęta powinna czy ma być. Pracuję tu 30 lat, przeżyłam trzy zmiany dyrekcji: Barbara Majewska, Anda Rottenberg, Agnieszka Morawińska, ja. Zawsze towarzyszyła im debata. Teraz jej nie było, a chętnie poznałabym różne wizje, również ze środowisk konserwatywnych. Choćby Andrzeja Szerzskiego, dyrektora Muzeum Narodowego w Krakowie.

A osób, które pojawiały się na giełdzie nazwisk – Pawła Sosnowskiego i Tomasza Wendlanda?

– Też.

W 2010 r. deklarowała pani, że chętnie przystąpi do konkursu na dyrektorkę Zachęty. Przeważały głosy, że nie ma takiej potrzeby, bo wiadomo, że jest pani najlepszą kandydatką. Żałuje pani teraz?

– Ja niczego nie żałuję. A poważniej: uważa pani, że gdybym wtedy weszła w procedurę konkursową, to zmieniłoby dzisiajszą sytuację?

Nie.

– Ja też. Możemy ludzić się, że gdybyśmy wtedy wypracowali lepsze standardy, naciskali na konkurs, dziś byłibyśmy w innym miejscu. Ale czy naprawdę? Znów: jak się gra, to można przegrać. Trzeba się z tym pogodzić.

Kiedy w lipcu ludzie kultury wysłali do ministra poparcia dla pani, nie chciała ich pani czytać przed końcem kadencji. Przeczytała pani w końcu?

– Jeszcze nie. W prasówce przewinęły się fragmenty. Bardzo się cieszę z tych wszystkich głosów, jaką jesteśmy świetną galerią, jaki mamy świetny zespół. Zazwyczaj tak dobrze mówi się o kimś tylko na pogrzebach. Mam nadzieję, że to jednak nie ta sytuacja. ●

W PIĄTEK W „WYBORCZEJ”

Raport o cenach nieruchomości

- Ile teraz kosztują mieszkania w największych miastach
- Ceny nieruchomości luksusowych i kawalerek



Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 32 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

SYN POLITYKA SZALEJE

Samochód dachował, zginęły dwie osoby. Po wypadku Jędrzej oświadczył, że wypił siedem piw, ale nie udało się tego potwierdzić.

21 lipca 2019 r. w Rzyżynie, 70 km od Poznania, terenowy volkswagen wpadł do rowu, dachował, uderzył w drzewo i się zapalił. We wraku strażacy znaleźli zwęglone ciało 23-letniej Wioletty Minge, kelnerki, która chciała zostać policjantką. Obok leżało ciało 20-letniego Michała Wasilewskiego. Rodzice chcieli, by przejął po nich gospodarstwo rolne. Wypadek przeżyła 22-letnia Kinga Pucek, dziewczyna Michała, kelnerka. Miała połamane obie nogi i złamane kości twarzoczaszki. Przeżył też 20-letni Jędrzej O., kierowca terenówki pożyczonej od ojca, wpływowego lokalnego polityka. Miał poparzoną twarz i złamaną nogę.

Tamtej soboty Kinga wybrała się z Michałem i Wioletką do wsi Chrzypsko Wielkie na Dni Wędznej Sielawy. Była muzyka i piwo lane do plastikowych kubków. Na imprezę chciał dotrzeć jeszcze jeden kolega, Jędrzej O. zaproponował, że po niego pojedzie. Michał usiadł obok kierowcy, Kinga i Wioletta – za nimi. Po drodze Wioletta dostała wiadomość, że kolega jedzie już na zabawę z kimś innym.

– Zawróciliśmy. Jędrzej zaczął się rozpędzać. Nie wiem, co mu odbiło. Może chciał być pierwszy. Z na-przeciwka jechał samochód. Michał prosił, by zwolnił. Powiedział: „Kurwa, zwolnij!”. To ostatnie, co pamiętam – opowiada Kinga.

Był środek nocy, godz. 1.30. Z na-przeciwka jechali dwaj młodzi rolnicy, bracia. Kierujący zapamiętał, że terenowy volkswagen jechał bardzo szybko: – Widziałem, że będę się z nim mijal na łuku drogi, dlatego zwolniłem i zjechałem do krawędzi jezdni. Minął nas. W lusterku zobaczyłem, że zjechał na pobocze, uderzył w drzewo i stanął w płomieniach. Zatrzymaliśmy się i ruszyliśmy z pomocą.

W aucie zapalił się zbiornik z paliwem. Jeden z braci odpiął pasy i wyciągnął Jędrzeja. Kingę odnalazł drugi brat. Leżała przygnieciona zderzakiem.

– Uratowały mnie buty. Ten brat powiedział, że gdyby nie białe buty wystający spod zderzaka, toby mnie nie zauważył – wspomina Kinga.

Pozostałym nie dało już się pomóc. Michał zginął z powodu rozległych obrażeń mózgowo-czaszkowych, Wioletta – z powodu obrażeń narządów wewnętrznych i masywnego krwotoku.

SIEDEM PIW

Pierwszym policjantem na miejscu wypadku był starszy posterunkowy Mariusz Szubert z komisariatu w Sierakowie. Zanotował, że z uwagi na obrażenia Jędrzeja nie zbadał go alkomatem.

Pogotowie zabrało Kingę do szpitala w Poznaniu. Jędrzej miał jechać do Gorzowa Wielkopolskiego, ale po drodze lekarz z karetki stwierdził, że obrażenia nie są poważne. Zawiózł ранnego do pobliskiego Międzychodu. Tam o godz. 5 ratownik pobrał od Jędrzeja dwie próbki krwi. Laboratorium znalazło w nich tylko śladową ilość alkoholu – 0,03 promila. Biegli stwierdzili, że może być to błąd pomiarowy, więc należy uznać, że kierowca był trzeźwy.

Wynik zaskoczył prokuratora Piotra Wochelskiego. W aktach ma notatkę policjanta Szuberta, który



na gorąco, tuż po wypadku, zapisał: „Jędrzej O., kierowca, oświadczył, że wypił dzisiaj siedem piw”.

Kinga Pucek nie jest pewna, czy widziała Jędrzeja z alkoholem. Na pewno nie wyglądał na pijanego, bo wtedy nie wsiadłaby z nim do samochodu.

Jędrzeja z piwem widziała na zabawie młoda kobieta. – Rozmawialiśmy chwilę, połowa kubka była wypita. Jędrzej z natury jest rozrywkowy. Kiedyś w trójkę wypiliśmy 0,7 litra wódki, a potem kierował samochodem – zeznała.

Młody mężczyzna też widział Jędrzeja z kubkiem, ale nie był pewien, co było w środku.

Policjant nie wyczuł od kierowcy alkoholu, ale bracia rolnicy – tak. Zapamiętali, że Jędrzej bełkotał.

Ratownik pogotowia, który badał go na miejscu wypadku, zeznał: – Dowiedziałem się od niego, że wypił siedem piw i prowadził samochód. Powiedziałem, że nie podam mu leków przeciwbólowych, bo mogą wejść w interakcję z alkoholem.

Ratownik uważa, że policjanci mogli przebadać Jędrzeja alkomatem, bo mimo obrażeń jego stan był stabilny („Był jakby znieczulony”). Policjanci twierdzą jednak, że nie byłby w stanie dmuchać przez kilka sekund – a bez tego badanie nie wyjdzie.

Informację o alkoholu zamieścił w karcie także lekarz ze szpitala w Międzychodzie: „Pacjent pił alkohol, pobudzony, nie stosuje się do zaleceń”.

PODEJRZENIE

Prokurator podejrzewał, że do badania mogła trafić krew kogoś innego. Zlecił badanie DN, ale dostał odpowiedź, że to krew Jędrzeja. Nie ma możliwości, by próbki podmieniono później, bo pakuje się je w specjalne koperty – nie da się ich otworzyć bez uszkodzenia, a takiej laboratorium nie przyjmie.

W przypadku oparzeń terapia polega m.in. na przetaczaniu dożylnie dużych ilości płynów takich jak sól fizjologiczna. Ratownik pogotowia zapamiętał, że w karetce przetoczyli Jędrzejowi litr płynów. Kolejne podawano mu w szpitalu w Międzychodzie.

Zdaniem ratownika mogło to wpłynąć na wynik badania krwi. Potwierdza to, zastrzegając anonimowość, jeden z poznańskich lekarzy: – Podanie dożylnych płynów może obniżyć stężenie alkoholu, szczególnie u pacjenta odwodnionego.

Eryk Matuszkiewicz, toksykolog z poznańskiego Szpitala im. Raszei, uważa jednak, że zabicie w ten sposób poziomu alkoholu do zera jest niemożliwe.

Prokurator Piotr Wochelski zapytał o to biegłych z zakładu medycyny sądowej w Szczecinie. Nie odpowiedzieli, czy to możliwe, a prokurator ich nie dopytał.

– Jeśli wypił jedno lub półtora piwa, to być może alkohol mu się spalił – zastanawia się dziś Wochelski. Mówi też: – Wydaje mi się, że w szpitalu zbili mu poziom alkoholu, ale dowodów nie mam.

Jeden z lekarzy podpowiada, że wynik można zafałszować też pobierając krew z wenflonu, którym wlewano płyny. Nad prawidłowym przebiegiem pobrania krwi powinni czuwać policjanci. Tyle że patrol z komendy w Międzychodzie stał nie przy pacjentce, lecz w drzwiach sali. Ojciec policjantki z tego patrolu pracował w jednostce wojskowej razem z ojcem Jędrzeja O., dziś lokalnym politykiem. Do wypadku doszło 21 lipca, a w dniach 20-22 lipca kontaktowali się ze sobą według billingów 39 razy.

Andrzej Borowiak, rzecznik wielkopolskiej policji: – To są małe miejscowości, ludzie się znają. Nie ma nic dziwnego w tym, że ze sobą rozmawiają. Nie doszukiwałbym się drugiego dna.

Matka Jędrzeja, pielęgniarka anestezjologiczna, pracowała na oddziale ratunkowym szpitala w Szamotułach, w sąsiednim powiecie. Nie dziwi jej, że syn mówił o siedmiu wypitych piwach, bo pacjenci po wypadkach są w szoku i wygadują różne rzeczy. Prokuratora dziwi natomiast, że nagle zmieniono szpital, do którego miał trafić Jędrzej.

Kinga Pucek: – Jeden z ratowników powiedział mi o rozmowie z pielęgniarką z Międzychodu. Rozmawiali w noc wypadku. Miała stwierdzić, że mają Jędrzeja i go „czyszczyć”. Tyle że ten ratownik potem tego nie zeznał.

Zdobywamy dowody, że matka Jędrzeja chciała w pozaprawny sposób pomagać synowi. Dziewięć dni po wypadku napisała do ojca Jędrzeja, z którym jest po rozwodzie: „W moim środowisku kilka osób proponowało pomóc, żeby [Jędrzej] miał papiery, i to dobre papiery. Nie chcę z tego skorzystać, to ja nikogo nie będę zmuszać”.

Wyjaśniła, że chodzi o „zapudrowanie tematu”. Miałoby w tym pomóc przyznanie synowi grupy inwalidzkiej oraz „przeczekanie sprawy” w ośrodku

PIOTR
ŻYTNICKI



rehabilitacyjnym. W rozmowie z nami najpierw zaprzecza, że chciała wykorzystać znajomości. Gdy odczytujemy jej wiadomości, stwierdza, że nie pamięta, co pisała dwa lata temu.

MŁODY CWANIAK

Prokurator nie znalazł dowodów, że Jędrzej kierował pod wpływem alkoholu. Zarzucił mu, że nie zachował szczególnej ostrożności i nie dostosował prędkości do warunków na drodze, przez co stracił panowanie nad samochodem. Biegły powołany przez prokuraturę nie ustalił, z jaką prędkością jechał volkswagen. Biegły wynajęty przez rodziny ofiar wyliczył ją na ponad 100 km na godz.

Prokurator nie złożył wniosku o areszt. Kazał Jędrzejowi meldować się w komisariacie i powstrzymać się od kierowania jakimikolwiek pojaz-

Ta pewność siebie zaskakuje prokuratora: – Ta rodzina nie jest aż tak bogata, ale układ powiązań osobowych jest taki, że wydaje się, jakby to był człowiek nietykalny.

Po wypadku Jędrzej melduje się w komisariacie. Jeden z policjantów nie rozumie jego dobrego humoru. Pyta: – Panie Jędrzeju, żadnych wyrzutów sumienia? Dwie osoby nie żyją, trzecia ciężko ranna.

Chłopak odpowiada: – No co ja poradzę, tak im było pisane.

Policjant powie potem: – Miałem ochotę mu przypierdolić, żeby spadł z tego krzesła. Zrobiłbym to, gdyby nie siedząca obok policjantka.

PIRAT DROGOWY

Jędrzej ma na koncie więcej występów. 30 grudnia 2020 r. zaatakował we Wronkach młodego chłop-

Policjanci sprawdzili w komputerze, że ma ważne prawo jazdy – mimo że prokurator podpisał decyzję o odebraniu dokumentu, a kopię wysłał do starostwa powiatowego. Tyle że urzędnicy nie zastrzegli prawa jazdy Jędrzeja w centralnej ewidencji kierowców.

Prokurator już wcześniej wiedział, że jego podejrzany nie stosuje się do zakazu i jeździ samochodem. Wspomnił o tym w jednym z pism, które znaleźliśmy w aktach. Ale dopiero po brawurowym rajdzie i pościgu Wochelski uznał, że miarka się przebrała, tym bardziej że Jędrzej przestał też meldować się w komisariacie.

Dwa lata po śmiertelnym wypadku zażądał aresztowania. Sędzia Paweł Legawiec z sądu w Szamotułach odmówił, ale Sąd Okręgowy w Poznaniu nakazał ocenić to jeszcze raz.

– To pirat drogowy. Człowiek, który już nigdy nie powinien wsiąść za kółko – mówi prokurator.

Kilka dni po wypadku matka pisze: „Rozmawiałam z Jędrkiem. Przeraża mnie jego wesołkowatość i podejście. Młody cwaniak, nic go ta tragedia nie nauczyła”

dami. Miał też w ciągu tygodnia przynieść do prokuratury prawo jazdy. Nie przyniósł.

Jędrzej mieszka niedaleko Wronek, znanych głównie z fabryki kuchenek Amica. Mieszkańcy twierdzą, że jest przekonany o swojej bezkarności.

Ojciec Jędrzeja uchodzi za wpływowego lokalnego polityka. Był żołnierzem zawodowym, został przedsiębiorcą i rolnikiem. Dwa miesiące przed wypadkiem niespodziewanie zrezygnował z mandatu radnego. Na jaw wyszło, że mógł złamać przepisy: prowadził działalność gospodarczą na terenie gminnego przedsiębiorstwa. Radnym nie wolno tego robić. Ta działalność to wyścigi złomków, czyli starych, zdezelowanych samochodów. Jędrzej organizuje je razem z ojcem, sam też w nich uczestniczy.

Mieszkańcy opowiadają, że do szkoy przyjeżdżał samochodem, choć nie miał jeszcze prawa jazdy.

Kilka dni po wypadku matka napisała do byłego męża: „Rozmawiałam z Jędrkiem. Przeraża mnie jego wesołkowatość i podejście. Młody cwaniak, nic go ta tragedia nie nauczyła. Zachowujecie się, jakby nic się nie stało. Gdzie wy żyjecie?”

W prokuraturze ojciec Jędrzeja broni syna: – Jest bardzo dobrym kierowcą. Jak się przebudził w szpitalu, powiedział: „Tata, ja uciekałem, żeby nie uderzyć w ciemny samochód”. Zrobiła się na niego nagonka. Na siłę próbowano go oskarżyć o jazdę po alkoholu i nadmierną prędkość.

• **Wrak samochodu, który rozbił Jędrzej O.**
FOT. MATERIAŁY STRAŻY POŻARNEJ

ka, który miał podrywać jego dziewczynę. Chłopak zgłosił pobicie w komisariacie we Wronkach. Kilka minut później, gdy jechał na badanie do szpitala, zadzwonił do niego Jędrzej: „Czy już mam iść składać zeznania na policję?”. A potem wysłał wiadomość: „I na chuj ta akcja?”. O zgłoszeniu pobicia wiedzieli tylko policjanci.

Prokuratura oskarżyła Jędrzeja o pobicie i groźby karalne. Jędrzej zaproponował mediacje. Przeprosił i zadeklarował, że zapłaci w ramach rekompensaty 30 tys. zł.

Ustalamy jednak, że to nie koniec jego problemów. Prokuratura oskarżyła go o udział w kolejnym pobiciu – tym razem Jędrzej miał uderzyć na imprezie swoją kuzynkę i jej chłopaka. Nie przyznaje się do winy, proces trwa.

W czerwcu 2020 r. jeden z mieszkańców Wronek doniósł też policji, że widział Jędrzeja za kierownicą samochodu, choć ma zakaz prowadzenia pojazdów. Świadek twierdził, że to nie pierwsza raz. Alibi Jędrzejowi dali dziadkowie. Twierdzą, że nie mógł prowadzić, bo o tej godzinie codziennie pomaga im doić krowy. Ta sprawa też jest w sądzie.

6 września 2021 r., ponad dwa lata po wypadku, policjanci z wielkopolskiego Gostynia zatrzymali do kontroli volkswagena passata, który w terenie zabudowanym pędził 188 km na godz. Kierowca próbował uciec, pościg skończył się na polu. Prowadził Jędrzej.

KROWY

Jędrzej wybrał specyficzną linię obrony. Próbuje przerzucić winę na rolnika, który jechał z naprzeciwka, a potem uratował mu życie. Biegły wykluczył jednak, by pojazdy choćby się o siebie otarły.

Policjanci mówią nam, że gdyby Jędrzej przyznał się do winy, wyraził skruchę i zadeklarował zadośćuczynienie, miałby szansę na niższy wyrok.

Na razie poszedł do prywatnej szkoły rolniczej, a jego ojciec przepisał na niego stado krów. Nasi rozmówcy sugerują, że to wybieg, by ochronić go przed więzieniem – jako rolnik i opiekun stada mógłby prosić o wyrok w zawieszeniu. Na razie Jędrzeja mogą czekać kolejne problemy, bo w sierpniu jego krowy weszły na tory i wjechał w nie pociąg. Kilka zginęło, a prokurator Wochelski wszczął śledztwo w sprawie spowodowania zagrożenia katastrofą kolejową.

W aktach jednej ze spraw znajdujemy opinię psychologa i psychiatry na temat Jędrzeja. Stwierdzają, że jest poczytalny: „Jest zdolny do intelektualnej kontroli swojego zachowania. Posiada odpowiednią zdolność pojmowania norm społecznych i prawnych”.

– Dla mnie to człowiek bez skrupułów – mówi prokurator Wochelski. – Już dziś mogę powiedzieć, że będę wnosił o maksymalną karę, czyli osiem lat więzienia.●



Prezent muzyczny

ZAMÓW NA STRONIE MUZYKACYFROWA.PL
LUB TELEFONICZNIE
58 550 01 12
602 245 558



Kołędy polskie

KOŁĘDY NASYCONIE
CIEPŁEM DOMU,
PACHNĄCE IGLIWIEM
WIGILIJNEGO DRZEWKA
PŁYTA NA WIELE ŚWIĄTECZNYCH DNI

NA PŁYTCIE 17 KOŁEŁ

M.IN.: „WŚRÓD NOCNEJ CISZY”, „CICHA NOC”,
„DZISIAJ W BETLEJEM”, „JEZUS MALUSIENKI”

ZESKANUJ I POSŁUCHAJ





SOLITON – WYDAWNICTWO MUZYCZNE, DYSTRYBUCJA, SKLEP EDUKACYJNY, SPRZEDAŻ PŁYT CD FIZYCZNIE I CYFROWO // ZAMÓWIENIA: MUZYKACYFROWA.PL TEL. 58 550 01 12, 602 245 558

Szachy nie umrą na remis

Przełom w meczu Magnusa Carlsena z Janem Niepomniaszczim nastąpił, gdy arcymistrzowie stoczyli partię złożoną ze 136 ruchów. Pasjonującą, najdłuższą w dziejach gier o globalny prymat.

Rafał Stec

Można było pomyśleć, że od szachownicy nie oderwą się już nigdy. „Niesamowity mecz. 7 godzin i 45 minut maksymalnego skupienia na najwyższym poziomie rywalizacji. Pamiętajcie o tym, gdy usłyszycie, że szachy nie są sportem albo że kondycja fizyczna nie jest w tej grze istotna” – ekscytował się na Twitterze były mistrz świata Garri Kasparow.

Carlsen, który wreszcie objął prowadzenie w całym rozgrywanym w Dubaju meczu, na tym samym portalu ćwierknął lapidarnie, za to wielkimi kulfonami: „YES”. Obaj rywale czuli wycieńczenie, nazajutrz zgodnie poturuchtali ku stosunkowo szybkiemu remisowi. Ale kolejnego dnia – opowiadamy o sekwencji trzech partii: piątkowej, sobotniej, niedzielnej – minimalne prowadzenie Norwega zamieniło się w gigantyczną przewagę, niemal gwarantującą obronę tytułu. Niepomniaszczi najpierw zaryzykował, następnie popełnił szokujący błąd, aż wreszcie znów poddał partię. Rozpadł się na kawałeczki. – Przepraszam. To było poniżej poziomu arcymistrza – mówił potem.

I wielu fanów szachów klasycznych odechnęło z ulgą. Bynajmniej nie dlatego, że życzyli triumfu Carlsenowi.

0:0, czyli ideał

Zanim bowiem faworyt złamał pretendenta we wspomnianym maratonie, eksperci znów się niepokoiли, że szachy dotarły do granic swoich – czy raczej: ludzkich – możliwości. Że zbliżają się do nieuchronnej śmierci na remis.

Pięć pierwszych partii zakończyło się wynikiem nierozstrzygniętym. Ba, w żadnej raczej nie zanosilo się na inny rezultat, obaj arcymistrzowie usiłowali z bardzo wyrównanych pozycji wylawiać drobniańskie szanse. Kto pamiętał serię z poprzedniej batalii



• **Mecz o mistrzostwo świata w szachach Magnus Carlsen (na zdjęciu) kontra Jan Niepomniaszczi** FOT. KAMRAN JEBREILI / AP

o tytuł – Carlsen zremisował z Fabiano Caruaną wszystkie 12 partii klasycznych, wyższość udowodnił dopiero w szybkich partiach dogrywkowych! – mógł więc stracić nadzieję. Takie nastały czasy, że jeśli wybitni gracze otrzymają mnóstwo czasu na główkowanie, ugrzęzną w klinchu.

Paradoks tarapatów, w jakie wpadły szachy, polega na tym, że najznakomitsi współcześni osiągnęli poziom niebotyczny, dla minionych pokoleń niedostępny. I dlatego, że czerpią z dorobku poprzedników – terytorium wnikliwie zanalizowanej teorii stale się rozszerza – i dlatego, że trenują ze wsparciem programów komputerowych. Kiedy zasiadają do gry, czasami trzeba bardzo długo czekać, aż ktoś wykona ruch, którego nie wykonał nikt przed nimi (czytaj: nie ma go w bazie danych gier na wysokim poziomie, bo już inauguracyjne dziesięć posunięć daje 69 bilionów możliwości rozegrania). Jak w czwartej partii trwającego meczu – dopiero w 18. posunięciu Carlsen porwał się na posunięcie nieznane innym arcymistrzom, czyli „niesprawdzone”. To był sygnał, a przynajmniej sugestia, że rusza do ataku.

Nie powiodło mu się. Niepomniaszczi wytrzymał. Komentatorzy mogli ogłosić, że po-

dziwiają najbardziej precyzyjny mecz o mistrzostwo w historii. Obaj rywale unikali jakichkolwiek pomyłek, a im perfekcyjniej grali, tym trudniej było im zwyciężyć. Przypominał się słynny bon mot Gianniego Breyera, którzy twierdził, że „mecz idealny powinien zakończyć się wynikiem 0:0”. Ale legendarny włoski dziennikarz sportowy miał na myśli piłkę nożną.

Równowagę zaburzyła rekordowo długa szósta partia. Na szachownicy rozpętała się nawałnica, były zwroty akcji, Carlsen zwierzał się potem, że gdy zbliżała się druga kontrola czasu, przestał analizować – zaczął zgadywać. Nawet jednak w końcówce – niestandardowej, Rosjanin walczył samotnym hetmanem, osaczonym przez armię słabszych figur Norwega – silniki szachowe sugerowały, iż batalia zmierza ku remisowi.

Królewska bezsilność

Algorytmy są jednak zbyt głupie, by wiedzieć, że grają ludzie. – W pewnym momencie uznałem, że powinienem wydłużyć partię tak bardzo, jak to tylko możliwe, żebyśmy w sytuacji krytycznej obaj byli zmęczeni tak bardzo, jak to tylko możliwe. Wybrałem właściwą strategię, Jan w końcu spanikował – re-

lacionował Carlsen. Zamknął rywala w sali tortur, zafascynowani obserwatorzy z całego świata (na YouTube można słuchać komentarza na żywo w wielu językach) szepotali, że seans ciągnie się dłużej niż cały netflixowy serial „Gambit królowej”.

To było widowisko na oszalamiającym poziomie, utwierdził się w przekonaniu, że Niepomniaszczi, przez lata posądzany o niezdolność do poświęcenia sportowi wszystkiego, przygotował się fantastycznie. Dwa dni później o wyniku rozstrzygnęła już jednak raczej kondycja psychofizyczna niż czyste szachowe umiejętności. Partia przebiegała spokojnie i przewidywalnie, dopóki chcący zaatakować Rosjanin nie wykonał skrajnym pionem, z linii h, ruchu spoza kanonu; Carlsen odpowiedział ugodowym przesunięciem hetmana, jakby znów satysfakcjonował go remis („nie byłem w ofensywnym nastroju”); pretendent oferty nie przyjął, a kilka chwil później popełnił błąd tak kardynalny, że wprost niepojęty. Od tej pory mógł już tylko przedłużać agonię. Gdyby szachowe figury były żywe, król czekałby na nieuniknione, bezsilnie patrząc, jak wyrzynają mu bezbronnym poddanych.

Po wszystkich zdruzgotany Niepomniaszczi kajał się i wyczerpująco odpowiadał na wszystkie pytania, zyskując uznanie za godność, z jaką przyjął klęskę. Mierzył się z recenzjami bezwzględny, aż po frazę o „jednym z najgorszych ruchów, jakie kiedykolwiek zrobili pretendenci do mistrzostwa”. – Szaleństwo. Poziom pomyłki wprost absurdalne – zdumiewał się arcymistrz Anish Giri. A znany z bezpośredności Carlsen przypominał, że wszystko przewidział. – Jan nie był dzisiaj w wysokiej formie. Nie pierwszy raz rażąco obniża poziom po pierwszej porażce – mówił Norweg, który rzeczywiście jeszcze przed meczem wskazywał na mentalną delikatność rywala. „A ja nie upadnę, nawet jeśli dostanę cios w twarz”.

Carlsen znalazł się w sytuacji więcej niż komfortowej. Po rozegraniu ośmiu z 14 partii prowadzi 5-3, czyli z przewagą, której nie zdołał osiągnąć w dwóch poprzednich meczach o tytuł – z Caruaną i Siergiejem Karjakinem. On też przekonywał, że wszyscy czołowi gracze dotknęli perfekcji i w szachach klasycznych zaremisuują się na śmierć, więc nawoływał do reform, zmuszenia arcymistrzów do partii szybkich, skazujących na błąd.

Chyba nie docenił samego siebie. ●

Polscy skoczkowie jadą na „kopyto”

Na skocznii w Ramsau przez kilka dni trenować będzie kilku Polaków, z Dawidem Kubackim na czele. On jest zupełnie bez formy, inni nasi skoczkowie mają formy nieliczne przebły-ski.

Ramsau w Austrii, u podnóża słynnego lodowca Dachstein, to dla naszych skoczków miejsce niezwykle istotne. Tam Adam Małysz jeździł ze swoim ówczesnym trenerem Apoloniuszem Tajnerem – dziś obaj rządzą z pozycji prezesa i dyrektora w Polskim Związku Narciarskim – by szlifować zagubioną formę. Tam później jeździł Kamil Stoch, gdy coś w jego skokach szwankowało, gdy trzeba było wyregulować technikę i znów działać niczym automat: najazd, odbicie, lot, lądowanie.

Skocznia K-90 w Ramsau, zwana przez polskich skoczków „kopytem”, sprzyja spokojnej pracy nad techniką: z zeskoku jest bliźutko do dolnej stacji wyciągu, z górnej nie trzeba podchodzić na belkę startową. Wszystko to pozwala nie tracić sił i skupić się na poprawie techniki skoku, a tych jednego dnia można oddać nawet 20. Na niewielkiej skocznii, przy niższych prędkościach najazdowych, dobra technika jest niezbędna, by odlecieć na przyzwoitą odległość.

Na początku grudnia w polskich skokach do poprawiania jest wiele. Początek sezonu olimpijskiego zatrzaża nie tylko wynikami – najbardziej wartościowy z nich to czwarte miejsce w konkursie drużynowym – ale i z trudem skrywanym poczuciem bezradności zawodników i trenera. Michał Doleżał prosi o spokój i zapewnia, że skoczkowie są bardzo dobrze

przygotowani fizycznie, na co dowodem mają być wyniki badań. – Mamy problemy z techniką, które można poprawić stosunkowo szybko – zapewniał po niedzielnych indywidualnych konkursie w Wiśle, gdzie najlepszy z Polaków – Stoch – był dopiero 11., a w drugiej serii walczyli jeszcze tylko Piotr Żyła i Aleksander Zniszczoł.

W niedzielę zapadła decyzja, że ta trójka oraz Paweł Wąsek pojedą z trenerem Michałem Doleżalem na najbliższe zawody Pucharu Świata do Klingenthal. A Dawid Kubacki, Jakub Wolny, Andrzej Stękała i Klemens Murańka spędzą kilka dni w Ramsau pod okiem trenerów Macieja Maciusiaka i Grzegorza Sobczyka.

To plan awaryjny, suflowany tuż po zawodach w Wiśle przez prezesa PZN Apoloniusza Tajnera.

„Kopyto” potrafi zdziałać cuda. A te będą potrzebne, by olimpijski

sezon nie zakończył się kląpą, która byłaby bolesna o tyle, że to prawdopodobnie ostatnie igrzyska dla 34-letnich Stocha i Żyły oraz 31-letniego Kubackiego. Do olimpijskich konkursów w Zhangjiakou zostały dwa

miesiące, wcześniej Polaków czeka jeszcze m.in. Turniej Czterech Skocznii (jego niemiecka część ma się odbyć przy pustych trybunach) i weekend PŚ w Zakopanem (15-16 stycznia). ●

Marcin Wesołek

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jack Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl 22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępcy dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurowiska reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

